Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 117.808

GAZETA BIAŁOSTOCKA MAGAZYN

ORGAN·KW·POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 293 (4773) 10—11. XII. 1966 r. Cena 70 gr

Fot. E. HARTWIG

Problemy i dyskusje

WYŻ PRZED SĄDEM

Najpierw był problem szkół. Po elementarz sięgnęły dzieci urodzone w latach pierwszego okresu powojennej stabilizacji. Mówiono: nadciąga wyż, budujmy tysiąclatki! Dobrze, żeśmy się tak ochoczo do ich budowy zabrali, bo odtąd już w szkołach wciąż było ciasno...

Tymczasem, ani się człowiek obejrzał jak wyż nam podrósł i zaczął sprawiać nowe kłopoty. Nastolatki legitymujące się metrykami urodzeń w latach pięćdziesiątych, stanowią obecnie największy odsetek wśród młodzieży stającej przed sądami dla nieletnich. Co siedemdziesiąty chłopiec zamieszkały w mieście jest sądzony. W porównaniu z rokiem 1963, w ważniejszych kategoriach przestępstw nieletnich znacznie zmalała jedynie ilość zabójstw. Natomiast systematycznie wzrasta liczba włamań i kradzieży. Pojawiły się, kiedyś prawie nie notowane w środowiskach nieletnich, gwałty.

Problem przestępczości, choć dotyczy tylko niewielkiej części ogromnej młodzieżowej społeczności w naszym kraju, z uzasadnionych przyczyn budzi niepokój opinii publicznej. I, jakkolwiek nie zawsze słusznie oceniamy zjawisko, nie zawsze w porę je dostrzegamy, dobrze jest, że z dużą troską myślimy o sześciu stających przed sądem z każdej grupy tysiąca polskich nastolatków...

Od pewnego czasu zastanawiamy się też intensywnie jak uchronić tę szóstkę? W jaki sposób przestrzec co siedemdziesiątego chłopca w mieście przed popełnieniem karanego sądownie przestępstwa? — Oto żelazny temat nieustannych dyskusji i rozważań w wielu środowiskach, organizacjach, komitetach, komisjach, towarzystwach, zespołach itp. Rzecz jednak w tym, że **nadal wiele cennych wniosków, inicjatyw, środków jest rozproszonych, zwłaszcza w momencie przystąpienia do ich realizacji. Pojedyncze ogniwa działające na zasadzie „każdy sobie" stają się nagle osamotnione, nie bardzo wiedzą, co się na ten temat myśli i robi tuż obok, po sąsiedzku.**

Problem ten uwidocznił się aż nadto ostro w trakcie obrad odbytej niedawno w Łodzi specjalnej **sesji dziennikarskiej na temat przestępczości nieletnich.** Udział przedstawicieli ze wszystkich zainteresowanych tematem środowisk, szczebli i władz, był nie lada okazją do konfrontacji poglądów. Postaram się przedstawić te najbardziej charakterystyczne, które, być może, zaważą na niejednej decyzji, jakie podejmowane będą w niedalekiej przyszłości.

DLACZEGO W ŁODZI?

To jest bodaj jedyne miasto, w którym tak wiele uwagi i zbiorowego wysiłku poświęcono trudnemu problemowi przestępczości młodzieży w warunkach wielkomiejskich. Trwające od kilku lat eksperymenty łódzkiej milicji i sądów, szkół i organizacji społecznych są już w fazie wprowadzania wniosków do codziennej praktyki.

Zanim jednak przystąpiono do działania poszczególne tematy opracowywane tam były przez wyspecjalizowane grupy pracowników MO, z wykształceniem prawniczym i pedagogicznym. Na przykład: dotarcie do rodzin moralnie zagrożonych, analiza wzrostu przestępczości wśród uczniów niepromowanych, umożliwienie nauki lub zajęcia młodym spoza szkoły, pedagogizacja rodziców, półinternaty, uruchomienie zakładu dla dziewcząt, ciekawe kursy dla młodzieży karanej, społeczne komisje przy wydziałach zatrudnienia, uwzględniające w sposób specjalny sprawy młodocianych. Wszystkie te formy są przez łódzką milicję inicjowane bądź opracowane i już wprowadzone, oczywiście, przy odpowiednio aktywnym współdziałaniu z kuratorium, władzami miejskimi, sądem, organizacjami.

Do łódzkich inicjatyw należą też grupy pedagogiczne ORMO (studenci, nauczyciele), kontaktujące się z załogami większych zakładów i fabryk lub komitetami blokowymi czy rodzinami, głównie w sprawach kłopotów wychowawczych. Dobre rezultaty dały spotkania studentów prawa z młodzieżą szkolną i współpraca przyszłych prawników z kuratorami sądowymi i społecznymi.

Z relacji łodzian wynika, że w tym mieście wytworzył się już i wśród społeczeństwa

Ciąg dalszy na str. 5

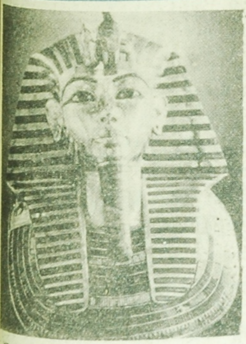

W styczniu zostanie otwarta w Paryżu interesująca wystawa, na której zgromadzono skarby z grobowca Tut-enk-Amona. Posągi, szkatułki, szaty i insygnia władzy tego faraona z XIV w. p.n.e. zostaną już wkrótce przewiezione z Egiptu, gdzie znajdują się na stałe w galerii muzeum archeologicznego w Kairze.

NA ZDJĘCIU: złota maska Tut-enk-Amona, bogato inkrustowana drogimi kamieniami i barwnie polichromowana, będzie jednym z 45 eksponatów na paryskiej wystawie. CAF — Keystone

III Krajowy Zjazd Delegatów Związku Kółek Rolniczych

WARSZAWA (PAP) — W piątek w drugim i ostatnim dniu III Krajowego Zjazdu Delegatów Związku Kółek Rolniczych w Warszawie na obrady przybyli: zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR, min. Rolnictwa **Mieczysław Jagielski**, sekretarz KC **Józef Tejchma**, sekretarz NK ZSL **Zdzisław Tomal**, wicepremier **Stefan Ignar**, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów **Władysław Jagusztyn** i przewodniczący ZG ZMW **Zdzisław Kurowski**.

Dyskusja, w której zabierało głos wielu przedstawicieli polskiej wsi, dotyczyła szeregu problemów gospodarczych i społecznych.

Zjazd dokonał także wyboru nowych władz Centralnego Związku Kółek Rolniczych.

A oto niektóre problemy poruszane przez dyskutantów w pierwszym dniu dyskusji.

Ważny problem to mechanizacja prac polowych w rozdrobnionych gospodarstwach chłopskich, których najwięcej jest w województwach centralnych i południowo-wschodnich. Doświadczenia np. w pow. Oświęcim wykazały, że nawet w gospodarstwach małych, mechanizacja może być opłacalna, pod warunkiem lepszego niż dotychczas agregowania maszyn.

Mówiono też o transporcie rolnym zwłaszcza w związku z powstawaniem baz międzykółkowych. Pierwsze doświadczenia wykazały, że przekazanie maszyn do baz jest jak najbardziej celowe, odciąża bowiem kółka od kłopotów związanych z ich eksploatacją i pozwala im koncentrować działalność na sprawach produkcji rolnej we wsi. Niestety, część kółek odnosi się jeszcze podejrzliwie do tej nowej formy organizacyjnej.

Budownictwo wiejskie — to kolejny problem poruszony w dyskusji. Jeden z mówców ostro skrytykował biurokratyczne formalności związane z uzyskaniem dokumentacji oraz mówił o trudnościach w znalezieniu wykonawców dla inwestycji kółkowych. Słowa krytyki padły zarówno pod adresem rad narodowych jak i dyrekcji budownictwa rolniczego. Zdarza się że wzniesiony „szkielet" obiektu stoi, przez kilka lat, gdyż nie można go wykończyć z powodu braku materiałów. Kółka rolnicze mogłyby poważnie złagodzić braki ściennych materiałów budowlanych i elementów prefabrykowanych, gdyby rozwijały ich produkcję.

Wiele mówiono o zaopatrzeniu rolnictwa. Zakupienie pasz, nawozów, środków ochrony roślin, opału itp. — stwierdzano — zabiera rolnikom zbyt wiele czasu z powodu nie najlepszej organizacji handlu w placówkach

Ciąg dalszy na str. 2

10 lat SPR

Zjazd absolwentów w Białymstoku

Wczoraj w gmachu Technikum Mleczarskiego w Białymstoku rozpoczął się zjazd absolwentów szkół przysposobienia rolniczego naszego województwa. W obradach zjazdu brali udział m. in.: I sekretarz KW PZPR — Arkadiusz ŁASZEWICZ, sekretarz KW PZPR — Witold MIKULSKI, zastępca przewodniczącego Prezydium WRN — Jerzy ZIENTARA, kierownik Wydziału Rolnego KW PZPR — Stanisław GRYGLEWSKI, naczelnik Wydziału SPR Ministerstwa Oświaty — Jerzy SAMOLIŃSKI oraz wizytatorzy SPR z innych województw.

Referat o roli i zadaniach szkół przysposobienia rolniczego w naszym województwie wygłosił kurator Białostockiego Okręgu Szkolnego — Edward KRYŃSKI. W ożywionej dyskusji, w której głos zabierali absolwenci szkół przysposobienia rolniczego wszystkich roczników, podkreślano m. in. znaczenie wykształcenia rolniczego dla młodzieży wiejskiej, rolę absolwenta jako pioniera postępu na wsi. Spośród ponad 10 tysięcy absolwentów, których wy-

Ciąg dalszy na str. 2

Na zaproszenie KC PZPR przybyła w dniu 8. XII 66 r. do Warszawy delegacja Koreańskiej Partii Pracy, która uczestniczyła w IX Zjeździe Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w Budapeszcie. W skład delegacji wchodzą: członek Biura Politycznego KC KPP, wicepremier i minister Spraw Zagranicznych KRL-D Pak Son Czer, zastępca członka Biura Politycznego, minister Przemysłu Maszynowego Hon Mu Gwan i zastępca kierownika wydziału zagranicznego KC Kim U Dzon. Na Dworcu Głównym delegację witali członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Zenon Kliszko, kierownik wydziału zagranicznego KC — Józef Czesak, minister Przemysłu Ciężkiego — Janusz Hrynkiewicz, przedstawiciele MSZ. Obecny był ambasador KRL-D w Polsce Li Dek Hon wraz z członkami ambasady.

NA ZDJĘCIU: powitanie na Dworcu Głównym w Warszawie. Od prawej Zenon Kliszko i Pak Son Czer.

CAF — Czarnogórski

Przebywający w Polsce sekretarz stanu w norweskim MSZ F. H. Jacobsen został przyjęty w dniu 8. XII. 66 r. przez ministra Spraw Zagranicznych A. Rapackiego.

NA ZDJĘCIU: w czasie wizyty. A. Rapacki wita F. H. Jacobsena.

CAF — Czarnogórski

24 GODZINY NA ŚWIECIE

BERLIN (PAP) — Omówienie i zatwierdzenie projektu ustawy o narodowym planie gospodarczym i budżecie państwowym NRD na rok 1967 — taki jest porządek dzienny posiedzenia Izby Ludowej NRD, które rozpoczęło się w piątek. Referat o planie gospodarki narodowej na rok 1967 wygłosił przewodniczący Rady Ministrów NRD WILLI STOPH.

MEKSYK (PAP) — Prezydent Stanów Zjednoczonych Meksyku, Gustavo Diaz Ordaz przyjął w czwartek w południe nowego ambasadora PRL Ryszarda Majchrzaka, który wręczył mu listy uwierzytelniające.

PARYŻ (PAP) — Premier rządu rodezyjskiego, Ian Smith, oświadczył w piątek dziennikarzom że jego zdaniem możliwości negocjacji z W. Brytanią nie zostały wyczerpane.

PARYŻ (PAP) — W sobotę, 10 bm. rozpoczyna się w Abidżanie konferencja parlamentarna Krajów Wspólnego Rynku i wspólnej organizacji afrykańsko-malgaskiej.

PARYŻ (PAP) — Przewodniczący rumuńskiej Rady Państwa, Chivu Stoica, odleciał w piątek rano z Addis Abeby do Bukaresztu po 4-dniowej wizycie oficjalnej w Etiopii. Na lotnisku żegnał go cesarz Haile Selassie w otoczeniu dworu i członków rządu.

RZYM (PAP) — Blisko 170 tysięcy pracowników transportu publicznego we Włoszech rozpoczęło 24-godzinny strajk, na znak protestu przeciw zawieszeniu rokowań między związkami zawodowymi a przedstawicielami państwa w sprawie żądań ekonomicznych pracowników. Do strajku przystąpili również dziennikarze włoscy, którym właściciele gazet odmówili podwyżki płac.

DJAKARTA (PAP) — Wojsko i policja indonezyjska zorganizowały polowanie na długowłosych na ulicach Djakarty. Noszenie długich włosów i muzyka big-beatowa jest zakazana w Indonezji od października 1964 roku.

A. Kosygin
przed telewizją francuską

PARYŻ (PAP) — Premier Związku Radzieckiego, KOSYGIN, który przyjechał z wizytą oficjalną do Francji 1 grudnia bm., odleciał z Paryża w piątek, 9 bm. o godz. 8.53 GMT z lotniska Orly.

Na lotnisku Orly żegnali go premier Francji POMPIDOU i trzej ministrowie rządu — COUVE DE MURVILLE, DEBRE i MESSMER.

Poniżej zamieszczamy fragmenty przemówienia A. Kosygina wygłoszonego w telewizji francuskiej.

PARYŻ (PAP) — Przemawiając w czwartek w telewizji, premier ZSRR, **A. Kosygin**, przekazał narodowi francuskiemu przyjacielskie pozdrowienia od narodu ZSRR, który — jak oświadczył — życzy Francji i jej obywatelom pomyślności i postępu.

Podkreślił on, że jego wizyta stanowi kontynuację pracy rozpoczętej latem br. podczas pobytu generała de Gaulle'a w Moskwie. Dążymy do tego — powiedział Kosygin — aby stosunki między obu naszymi państwami stały się jeszcze trwalsze i bliższe. Wrażenia, jakie odnieśliśmy w czasie wizyty — kontynuował premier ZSRR — umocniły nasze przekonanie, że rozwój stosunków między Francją i Związkiem Radzieckim odpowiada zarówno interesom Związku Radzieckiego, jak i interesom narodu francuskiego.

Premier Kosygin podziękował serdecznie za gościnność okazaną członkom delegacji ZSRR podczas pobytu we Francji. Podkreślił on, że wizyta była interesująca i pożyteczna.

A. Kosygin poinformował pokrótce swych francuskich słuchaczy o życiu Związku Radzieckiego i jego planach na przyszłość. Przypomniał, że już wkrótce ZSRR obchodzić będzie jubileusz pół wieku swego istnienia.

Mówca stwierdził, że różnica ustrojów społecznych ZSRR i Francji nie przeszkadza temu, aby między obu krajami rozwijała się szeroka współpraca, co ZSRR traktuje jako wyraz pokojowego współistnienia zastosowanego w praktyce.

Po raz pierwszy dwa wielkie mocarstwa — kontynuował mówca — Związek Radziecki i Francja, mocarstwa o różnych ustrojach społecznych, zdecydowanie postanowiły oprzeć swe stosunki wzajemne na stałej podstawie i krok za krokiem iść drogą wszechstronnego rozwoju kontaktów i więzi wzajemnych. Zbliżenie między naszymi krajami nie nosi jakiegoś tymczasowego charakteru, nie jest wynikiem jakichś tymczasowych subiektywnych czynników. Jest to zdecydowana polityka, oparta na zrozumieniu znaczenia stosunków francusko-radzieckich dla bezpieczeństwa obu krajów, dla umocnienia bezpieczeństwa europejskiego i międzynarodowego.

Nasze rozmowy z gen. de Gaulle'em, rozpoczęte w Moskwie i kontynuowane w Paryżu wykazały, że Związek Radziecki i Francja widzą przyszłość Europy w rozwiązaniu jej problemów na drodze pokojowej, w rozwoju współpracy ogólnoeuropejskiej, która służyłaby rozładowaniu napięcia. Sprawa zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego nie ogranicza się — rzecz jasna — tylko do problemów europejskich. Ma ona bowiem charakter ogólnoświatowy.

Teraz każde zagadnienie polityki zagranicznej związane z ogólną sytuacją na świecie załamuje się w pryzmacie wydarzeń wietnamskich. W czasie pobytu we Francji przekonaliśmy się, że Francuzi są poważnie zaniepokojeni agresją Stanów Zjednoczonych przeciwko narodowi wietnamskiemu. Związek Radziecki popiera walczący Wietnam. Jest to poparcie nie tylko polityczne; jest to również duże poparcie materialne. Oświadczamy z całą stanowczością, że będziemy udzielać tego poparcia dopóty, dopóki agresji nie zostanie położony kres.

Jeśli chodzi o ocenę sytuacji w Wietnamie w stanowisku Związku Radzieckiego i Francji jest niemało poglądów wspólnych. Agresja USA przeciw narodowi wietnamskiemu jest główną przeszkodą na drodze do złagodzenia napięcia międzynarodowego, do ustalenia trwałych pokojowych stosunków między państwami. Uzgodniliśmy, że w dalszym ciągu konfrontować będziemy swoje stanowiska i wymieniać poglądy na problem wietnamski.

Chciałbym podkreślić — powiedział Kosygin — że żaden poważny problem międzynarodowy łącznie z problemem rozbrojenia atomowego nie wypadł w toku rozmów z pola widzenia.

Na zakończenie pragnę powiedzieć, że jesteśmy bardzo zadowoleni z przebiegu rokowań i z ich wyników. Istnieją możliwości dalszego rozwoju wszechstronnej współpracy politycznej, gospodarczej i innej, nic nie stoi na przeszkodzie temu, abyśmy jeszcze bardziej zwiększyli zaufanie i zrozumienie wzajemne, istniejące w stosunkach między Francją a ZSRR.

Jutro wracamy do kraju. Z wielkim i najzupełniej uzasadnionym optymizmem spoglądamy w przyszłość stosunków między Francją i ZSRR.

III Krajowy Zjazd Delegatów ZKR
Przemówienie Z. Tomala

(Skrót)

Od chwili swego powstania w latach 1956—57 kółka stały się istotnym instrumentem realizacji nowej polityki rolnej wytyczanej wspólnie przez PZPR i ZSL — stwierdził na wstępie Z. Tomal. — W procesie powstawania i rozwoju kółek rolniczych wyzwolona została inicjatywa i aktywność społeczna i produkcyjna chłopów, wykrystalizował się samorząd kółkowy i jego rola w rozwiązywaniu podstawowych zadań produkcyjnych wsi.

Dziś kółka rolnicze są już organizacją masową, powszechną, obejmują swą działalnością blisko 90 proc. wsi, a zasięg ich działania i oddziaływania wykracza znacznie poza gospodarstwa, które są ich członkami, w coraz szerszym stopniu obejmuje całą wieś. Dotychczasowy dorobek kółek jest poważny oraz wszechstronny i stanowi solidną podstawę do podjęcia dalszych zadań, wynikających z obecnego etapu realizacji polityki rolnej i sformułowanych w planie na lata 1966—1970.

Nawiązując do węzłowych problemów i zadań rolnictwa oraz nowych decyzji kierownictwa PZPR i ZSL, które przedstawił w swym przemówieniu Władysław Gomułka, Z. Tomal podkreślił, że rolnictwo dysponuje obecnie szerokim zespołem podstawowych środków niezbędnych do osiągnięcia zaplanowanego poziomu produkcji.

Następnie sekretarz NK omówił najważniejsze zadania rolnictwa i scharakteryzował warunki ich realizacji, akcentując rolę kółek rolniczych i kół gospodyń wiejskich w ich realizacji. — Dziś — powiedział — wielu rolników twierdzi, że trudno byłoby im racjonalnie prowadzić swe gospodarstwa bez kółka rolniczego. Świadczy to o tym, że kółka mocno wrastają w system ekonomiki i organizacji naszego rolnictwa i stają się ważkim czynnikiem jego rozwoju. Założenie dość śmiałych zadań w rolnictwie, opieramy również na okrzepłej już organizacji kółek rolniczych, dziesiątkach tysięcy wyrobionych, świadomych działaczy, aktywnym i ofiarnym samorządzie chłopskim, który w swej codziennej pracy łączy interes poszczególnych gospodarstw, wsi, gromad — z interesem całej gospodarki narodowej. Społeczną inicjatywę rolników, ich aktywność i troskę o dalszy rozwój wsi i rolnictwa, ich zaangażowanie w zachodzące przemiany społeczne, ekonomiczne i techniczne na wsi, trzeba coraz pełniej rozwijać i coraz lepiej wykorzystywać w kształtowaniu nowego oblicza wsi oraz dalszym, wydatnym rozwoju produkcji rolnej.

Dalszy rozwój rolnictwa wymaga, aby w każdej wsi działało kółko rolnicze i koło gospodyń wiejskich, aby zgromadziło w swych szeregach większość rolników, zaś profil jego działalności w maksymalnym stopniu uwzględniał warunki produkcji i potrzeby gospodarstw we wsi. W każdej wsi w coraz większym stopniu kółko rolnicze powinno podejmować funkcje organizatora i koordynatora produkcji rolnej. Kółko rolnicze, jako autor i realizator programu wiejskiego i współorganizator planu gromadzkiego, powinno wokół jego opracowania i realizacji zgromadzić jak największy ogół mieszkańców wsi. Powinny też w dalszym ciągu rozwijać swe funkcje związki i zrzeszenia branżowe.

Na szczególną uwagę i dalsze doskonalenie zasługuje rozwój usług mechanizacyjnych. Wynika to z roli, jaką ma do spełnienia mechanizacja w procesie intensyfikacji rolnictwa i w realizacji zadań stojących przed nim w latach 1966—1970. Program rozwoju mechanizacji — podstawowy element wdrażania postępu w rolnictwie — znajduje pełne uzasadnienie nie tylko w realizacji bieżących zadań w rolnictwie, ale i w zapewnieniu wzrostu jego efektywności. W usługowej działalności i mechanizacyjnej istotnego znaczenia nabiera zagwarantowanie usług dla poszczególnych gospodarstw, pełniejsze zaspokojenie potrzeb rolników pod względem asortymentu prac.

Rozwijanie przez kółka rolnicze zespołów wypału cegły, produkcji materiałów budowlanych zwłaszcza z surowców miejscowych, jest istotną drogą zwiększenia rozmiarów budownictwa na wsi. Inicjatywę i działalność kółek w tym zakresie będziemy jak najbardziej popierać. Z drugiej strony chodzi również o to, aby materiały budowlane przeznaczone dla wsi rzeczywiście do niej docierały, aby nie szły na inne cele.

Potencjalna siła kółka rolniczego polega na tym, że działa ono bezpośrednio na wsi, w oparciu i na rzecz gospodarstwa chłopskiego, że rozszerza jego możliwości produkcyjne. Dlatego też organizacje gospodarcze, a szczególnie spółdzielczość wiejska, spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu, mleczarska, ogrodnicza, oszczędnościowo-pożyczkowa winny w coraz szerszym stopniu wiązać swą działalność z kółkami rolniczymi i w oparciu o nie doskonalić ją w zakresie zaopatrzenia wsi w środki produkcji, kontraktację płodów rolnych i rozszerzania usług w transporcie rolniczym.

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe wspólnie z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą będzie waszej organizacji udzielać pełnego politycznego poparcia, widząc w kółkach rolniczych istotny czynnik postępu społecznego i ekonomicznego wsi polskiej.

10-lecie SPR

Ciąg dalszy ze str. 1

kształciły szkoły naszego województwa, ponad 7 tysięcy pracuje na wsi. Wielu z nich prowadzi samodzielnie gospodarstwa, aktywnie uczestniczy w życiu środowiska wiejskiego, 16 proc. absolwentów zdobywa dalej wykształcenie w stacjonarnych i zaocznych technikach rolniczych i wyższych szkołach rolniczych. W dyskusji zabrał m. in. głos sekretarz KW PZPR — Witold Mikulski, który wskazał na znaczenie wpływu wykształconych rolników na rozwój białostockiego rolnictwa.

Po dyskusji nastąpiła uroczystość rozdania nagród absolwentom SPR, przodującym rolnikom i działaczom. Drugi dzień zjazdu wypełni sesja popularnonaukowa poświęcona SPR-om, w której będą uczestniczyć wszyscy kierownicy i nauczyciele szkół przysposobienia rolniczego. (ZN)

Z Wietnamu

WASZYNGTON (PAP) — W końcu grudnia br. Pentagon planuje wysłanie do Wietnamu południowego jeszcze jednej dywizji i brygady piechoty — komunikuje dziennik „New York Daily News". Liczebność amerykańskich wojsk w Wietnamie południowym zwiększy się w tym okresie do 380 tys.

Dziennik wskazuje, że zgodnie z projektami Ministerstwa Obrony USA, w przyszłym roku do Wietnamu południowego zostaną skierowane nowe jednostki. Tak więc w 1967 r. w Wietnamie południowym będzie stacjonowało 480 tys. żołnierzy amerykańskich.

III Krajowy Zjazd ZKR

Ciąg dalszy ze str. 1

gminnych spółdzielni. Ponadto słabe wyposażenie GS-ów, zwłaszcza w magazyny i środki transportu, ogranicza ich możliwości w zaopatrywaniu gospodarstw w środki produkcji.

Pod koniec pierwszego dnia obrad delegaci wysłuchali sprawozdania komisji mandatowej, która poinformowała, że zjazd jest prawomocny do podejmowania uchwał i dokonania wyboru władz. Następnie zjazd przyjął poprawki do statutu CZKR.

Tragedia greckiego promu „Iraklion"

ATENY (PAP) — Wody w pobliżu nie zamieszkałej wyspy Falkonera (odległej 120 km od Aten) stały się w ub. czwartek widownią jednej z największych po wojnie tragedii na morzu. W ciągu 10 minut z bliżej nieustalonych przyczyn zatonął tam 8 bm. o godz. 2 w nocy podczas wielkiego sztormu, jaki szalał w tym czasie na Morzu Egejskim grecki prom „Iraklion" (o wyporności 9 tys. ton). Według oficjalnej listy na pokładzie znajdowało się 281 osób. Uratowało się zaledwie 47 osób — stwierdza komunikat greckiej agencji prasowej ogłoszony w piątek rano.

Trudno ustalić jaka była dokładna liczba pasażerów i członków załogi. Władze greckie głoszą, że ostateczna liczba ofiar (obecnie mówi się o utonięciu 179 osób) może być wyższa, ponieważ na liście pasażerów nie figuruje wielu urzędników, którzy podróżują na statku bez biletów, a ponadto lista ta nie obejmuje pasażerów, którzy kupili bilety na pokładzie statku.

(Jest to największa katastrofa morska od lipca 1961 roku, kiedy liniowiec portugalski „Save" zatonął po pożarze niedaleko Mozambiku. Zginęło wówczas 259 osób).

Jak informuje grecka agencja prasowa, na pokładzie promu znajdowało się co najmniej 100 rekrutów marynarki wojennej, którzy udawali się na urlop do swoich rodzin na kontynencie. Wśród pasażerów było 20 kobiet. Żadna z nich nie uratowała się.

W porcie Pireus, gdzie oczekiwano na przybycie promu „Iraklion" odbywały się wstrząsające sceny. Z napięciem oczekiwano tam przybycia statków ratowniczych. Kiedy odczytywano listę zaginionych pasażerów, wiele kobiet zemdlało.

W piątek, 9 bm., ze względu na konieczność późniejszego zamknięcia numeru, wielu czytelników otrzymało „Gazetę" z dużym opóźnieniem. Mimo, iż nie było w tym naszej winy, bardzo za to opóźnienie przepraszamy.

Redakcja
„Gazety Białostockiej"

Gwałtowne sztormy na łowiskach

SZCZECIN (PAP) — Od kilku dni na łowiskach Morza Północnego, rynny norweskiej i cieśnin duńskich a także na Bałtyku występują silne długotrwałe sztormy. Zmusiły one do zejścia z łowisk polskie jednostki rybackie i schronienia się w portach. Siła wiatru w cieśninach duńskich dochodzi do 10 stopni Beauforta przy gwałtownej ostrej fali. Niewiele słabszy wiatr wiał również w północnych rejonach Bałtyku.

Również na wybrzeżu gdańskim i koszalińskim wieją wiatry południowe o sile 7—8 stopni w skali Beauforta. W związku z tym na łowiska wychodzą tylko nieliczne kutry. Od godzin rannych w piątek padał mokry śnieg, powodując zmniejszenie widzialności na morzu i komplikując prace portów.

Problemy Rodezji
Debata w Radzie Bezpieczeństwa

NOWY JORK (PAP) — W czwartek późnym wieczorem w Nowym Jorku zebrała się Rada Bezpieczeństwa dla rozpatrzenia sytuacji w Rodezji Południowej. Radę zwołano na prośbę rządu brytyjskiego po fiasku rozmów WILSONA z przywódcą rasistów rodezyjskich SMITHEM.

Przemawiając jako pierwszy w debacie minister Spraw Zagranicznych W. Brytanii określił niepowodzenie rozmów Wilsona i Smitha na pokładzie krążownika „Tiger" jako „zwrotny punkt" w rozwoju kryzysu południowo - rodezyjskiego. W imieniu delegacji brytyjskiej Brown wniósł projekt rezolucji przewidujący, że wszystkie państwa należące do ONZ powinny zaprzestać importowania z Rodezji Południowej 10 towarów eksportowych stanowiących 84 procent wywozu rodezyjskiego: azbestu, rudy żelaznej, chromu, cukru, tytoniu, miedzi, surówki żelaza, skór, mięsa i przetworów mięsnych.

Przedłożona przez Browna rezolucja, którą miałaby uchwalić Rada Bezpieczeństwa, nie wymienia embargo na dostawy ropy.

Brown bardzo stanowczo powiedział, że W. Brytania nie zamierza użyć siły „gdyż łatwo jest zacząć stosować siłę, ale nigdy nie wiadomo, czym się to może skończyć".

Reasumując należy stwierdzić, że oczekiwane z dużym zainteresowaniem posiedzenie Rady Bezpieczeństwa nie przyniosło w praktyce ani jednego nowego elementu. Po 40-minutowym przemówieniu Browna debatę w Radzie Bezpieczeństwa odroczono.

Białostockie trojaczki

7 grudnia br. o godz. 5.45 w II Klinice Położnictwa i Chorób Kobiecych białostockiej AM przyszły na świat trojaczki. Szczęśliwą matką jest mieszkanka pow. wysokomazowieckiego 28-letnia Janina Molendo. W momencie przyjścia na świat dwie córeczki ważyły 2.400 g i 2.450 g oraz syn — 2.600 g. Przy przyjściu na świat asystowali lek. Tadeusz Stojek i położna Teresa Porzezińska.

Zarówno matka, która ma już troje dzieci urodzonych uprzednio jak i trojaczki czują się bardzo dobrze i znajdują się pod troskliwą opieką personelu Oddziału „A" a szczególnie dr Ireny Jaszkowskiej. (h)

SPORT

■ Na XVI etapie wyścigu kolarskiego dookoła Meksyku Kazimierz Gazda zajął drugie miejsce, a Stanisław Gazda był trzeci.

■ **Koszykarze Legii Warszawa** przegrali w Lipsku z tamtejszym Vorwaertsem 51:57. Natomiast koszykarze Wisły Kraków pokonali w Helsinkach tamtejszą drużynę HK Toveri 97:77.

■ W sobotę 10 bm. o godz. 10 w sali WKZZ w Białymstoku odbędzie się pierwsze, plenarne posiedzenie Wojewódzkiej Rady Ogólnozwiązkowej Federacji Sportu, Wychowania Fizycznego i Turystyki. (ko)

Dnia 9 grudnia 1966 r. zmarł w wieku 63 lat

dr Stefan KASPRZYCKI

b. dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Drohiczynie, długoletni dyrektor szkół średnich.

W Zmarłym tracimy szanowanego pedagoga i Kolegę.

Kuratorium

W dniu 8 grudnia 1966 r. zmarł

adwokat Henryk POLECKI

długoletni Członek Zespołu Adwokackiego nr 1 w Białymstoku, nieodżałowany Kolega, Szlachetny Człowiek, doskonały prawnik.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby, przy ul. Konduktorskiej 17 w Białymstoku, nastąpi w dniu 10 grudnia 1966 r. o godz. 14.

g 3515-1

MIANY NAD WISSĄ

pewne pamiętacie, że Onufry Zagłoba czmychnął ze Szczuczyna. Powód tej rejterady? Piskorze, które w tutejszym masowo się ongiś wylęgały. Pan Onuf- miał już smaczne chały, które wypiekali stoccy Żydzi. Dlatego korzystając z na- jącej się okazji czym prędzej opuścił leżący nad Wissą.

A wiecie, że Zagłoba chyba miał rację powiada jeden z dzisiejszych rajców kich.

Na czym opieracie te przypuszczenia?

Kiedy zdejmowaliśmy bruk na rynku d ziemią znaleźliśmy twardą nawierzch- która musiała kiedyś ugrzęznąć w bło-

ego by wynikało, że Zagłoba nie był nym kłamcą, o co wielu z nas go po- Czesem mówił też prawdę. Ale na pozostawmy bohatera „Potopu" w spo- i zajmijmy się dzisiejszym Szczuczynem, doczesnymi sprawami i sprawkami.

uje się jednakże, iż nie tak łatwo yć z tematu, od którego rozpocząłem czyńskie peregrynacje. Moi sympatycz- rozmówcy nie zapomnieli o złośliwych a- ch, jakie kilka lat temu poczyniliśmy egą pisząc o projekcie pomnika, który erzano tu postawić autorowi „Potopu".

Bynajmniej nie zrezygnowaliśmy z ika — wyznają szczerze szczuczynia- — Wystawimy go Sienkiewiczowi, sko- tylko nasze miasteczko stanie się ład- ne.

iedzając po paru latach gród nad Wis- mogłem się na własne oczy przekonać, wszystkie poczynania szczuczynian idą tą ą. Najpierw wspaniała, pomnikowa szko- łowe ulice, domy mieszkalne, zakłady y, a dopiero w następnej kolejności po- nia ustawione na cokołach.

róćmy może na chwilę do wspomnianej eportażu i opisanej w „Potopie" ucieczki oby ze Szczuczyna. Nasuwają się nie- rcie analogie: czy dzisiaj jeszcze ucie- ludzie z miasteczka? Pytanie wcale nie yczne. Wśród małych miast Szczuczyn stanowi wyjątku.

o nie tylko dziś, ale od stuleci. Raz się jest ozie, raz pod wozem. A więc Szczuczyn za- y pod koniec siedemnastego wieku przez kanclerzego litewskiego Stanisława Szczukę rw był podrzędnym miastem powiatu wą- ego, aby po blisko dwustu latach awansować miasta powiatowego, to znowu znaleźć się w ecie grajewskim.

Wszystkiemu była winna kolej. Ona odebra- emu miastu jego znaczenie.

Niektórzy lubią pisać o kompleksach towarzyszących koligacjom takich miast jak Grajewo i Szczuczyn, Łapy i Suraż, Knyszyn i Mońki, Hajnówka i Narewka. Owszem, dobra okazja do wspomnień, ronienia łez. To nie ominęło także mieszkańców grodu nad Wissą. Na szczęście od pewnego czasu szczuczynianie przechodzą obok tych kompleksów do porządku dziennego.

Tak, piskorzy nie uświadczysz już w Szczuczynie, jako że bezpowrotnie znikło z rynku i ulic grząskie błoto. Ale ludzie, zwłaszcza ci młodzi, najwartościowsi, którzy tutaj się wychowali, zdobyli zawody, zwiewali z miasta na Śląsk, Wybrzeże, nie mówiąc już o sąsiednim Grajewie, Ełku czy też Białymstoku.

Z rodzinnego miasteczka nie wyganiały ich piskorze, ale po prostu brak godziwego zajęcia. Miasteczko z roku na rok wyludniało się i stawało smutniejsze.

Szczuczynianie widzieli to niedobre zjawisko, które jeszcze bardziej pogłębiało upadek i tak już podupadłego po wojnie miasteczka. Ale jak mu zapobiec? Czy wystarczy tylko kołatać do drzwi powiatowych i wojewódzkich urzędów? Życie ich nauczyło, że to za mało, a czasem wręcz bezskuteczne.

Ponadto trzeźwiej zaczęli sami oceniać sytuację.

Postanowili sami działać. Motorem wszelkich pomysłów i poczynań stał się Komitet Miejski partii, który — bądźmy szczerzy — nie cieszył się większym poważaniem w miasteczku, chociaż towarzysze w nim zasiadający dużo mówili o polityce, rozwoju gospodarczym, społecznym awansie.

A dlaczegóż tak się działo? Towarzysze ze Szczuczyna niczego przede mną nie chcą ukrywać. Mówią wprost: „Za dużo ludziom mówiliśmy, a za mało robiliśmy. Mieszkańcy naszego miasteczka po prostu nie widzieli konkretnych wyników, które wieńczyłyby piękne, optymistyczne programy".

Szczuczyńscy działacze partyjni raz na zawsze zerwali z takim postępowaniem. Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a zarazem sekretarz Komitetu Miejskiego partii, Kazimierz Zdańkowski, pokazuje mi pękaty zeszyt, w którym zapisuje każdy, nawet najbłahszy wniosek oraz sposób i termin jego załatwienia.

I to jest żelazna zasada, której przestrzegać muszą wszyscy działacze partyjni. Zanim opowiem o konkretnych sprawach, które pomyślnie załatwiono, wspomnę o wzrastającym niemal z każdym dniem autorytecie trzystuosobowej szczuczyńskiej organizacji partyjnej. Niedawno mieszkańcy miasteczka bliżej nie interesowali się tym, o czym radzą w Komitecie Miejskim. Bo i po co, skoro to była przysłowiowa „mowa trawa"?

A dzisiaj?

— Wychodzimy z zebrania — mówi Jerzy Sulewski — a na ulicy zaczepiają nas znajomi i pytają, co tam ciekawego uradziliśmy. Pytają nie z ciekawości tylko, ale również z przekonania, że miasto i oni na tym skorzystają.

Ciąg dalszy na str. 4

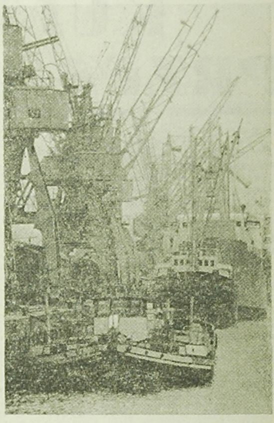

Grudzień — ostatni miesiąc roku jest zawsze okresem wzmożonego ruchu w porcie gdyńskim.
CAF — Uklejewski

Na tematy dnia

Nie zjeść zapasów...

Sytuacja powtarza się co roku: w grudniu maszyny naszych fabryk przechodzą na najwyższe obroty. Tempo i jeszcze raz tempo! W ten sposób możliwości na „giełdzie" premiowej ulegają zwiększeniu, całoroczny plan zostaje wykonany i przekroczony.

A potem — zwykle już w styczniu następnego roku — w wielu zakładach trzeba nagle włączyć hamulce. Z najwyższych obrotów maszyny przeskakują na średnie, ale i to nie wystarcza; tu i ówdzie muszą się kręcić powoli, statecznie, jak gdyby odpoczywając po dynamicznym grudniowym sprincie. Powoli też cieknąą dostawy towarów na rynek, szybko za to pogłębia się dysproporcja między zmniejszającą się sumą wartości produkcji a kosztami, jakie trzeba ponosić, utrzymując fabryki w ruchu, a liczbę zatrudnionych na dotychczasowym poziomie.

Na przełomie roku ubiegłego i bieżącego zjawisko to wystąpiło niemal w klasycznej postaci. Bezpośrednią przyczyną konieczności osłabienia tempa produkcji przemysłowej w styczniu i lutym było to, że rozpędzone ponad miarę maszyny zjadły nie tylko cały grudniowy zapas surowców, materiałów i wyrobów wymagających jeszcze wykończenia (tzw. „produkcji w toku"), ale i sporo z zapasu przeznaczonego na styczeń. Nic dziwnego, że już w parę tygodni po szczytowym tempie pracy maszynom zaczęło brakować pokarmu. W niejednej fabryce — a dotyczyło to zwłaszcza przemysłów: maszynowego i lekkiego — nie było innej rady, jak przyhamować — i to poniżej granicy wyznaczonej planem pierwszych miesięcy nowego roku. Trzeba było jeszcze pecha do awarii maszyn (jak się to zdarzyło np. w Łodzi ze stratą produkcji wartości kilku milionów złotych), aby uległy zagrożeniu plany całego półrocza w kilku branżach wytwórczych. Sytuację oczywiście opanowano. W przemyśle lekkim nawet dość szybko; tylko, jakim kosztem?

Powstaje pytanie, czy podobny cykl grozi i teraz?

Wiele sygnałów zdaje się wskazywać, że nie jest to wykluczone, jakkolwiek pełny obraz uzyskamy dopiero po zakończeniu roku. W każdym razie, w oparciu o wyniki 10 miesięcy bieżącego roku, można mieć niejakie obawy co do pomyślnego wykonania rocznego planu produkcji obrabiarek, maszyn elektrycznych wirujących, silników okrętowych, amoniaku, nawozów azotowych, tworzyw sztucznych, stylonu, anilany, proszków do prania, mebli, tkanin wełnianych i niektórych innych wyrobów. W większości przypadków opóźnienia te związane są z przesunięciami w oddawaniu nowych obiektów do eksploatacji oraz trudnościami w opanowaniu technologii produkcji. Jest więc teraz powód do popychania ruchu maszyn fabrycznych na najwyższe obroty. Rzecz jednak niezmiernej wagi jest, aby wyrównanie wszelkich opóźnień nie odbyło się kosztem zapasów surowca i „produkcji w toku", niezbędnych dla rytmicznego biegu produkcji w pierwszych miesiącach 1967 roku. Zachętą do przezorności w tym względzie powinna być m. in. świadomość kierownictwa zakładów wytwórczych, że zgodnie z uchwałą VII Plenum KC PZPR od stycznia działać zacznie nowy system premiowania, uwzględniający rytmiczność produkcji oraz wywiązywanie się z dostaw kooperacyjnych. Dopuszczenie więc do nie opanowanych skoków w realizacji planu na styku dwóch okresów kalendarzowych może mieć swoje odbicie także w wielkości premii, nie mówiąc już o tym, że każda dysproporcja jest w naszych warunkach bynajmniej niełatwa do odrobienia.

Dlatego też Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów w jednej ze swych ostatnich uchwał zobowiązał wszystkich odpowiedzialnych za prawidłowy tok produkcji zgodnej z planem i potrzebami rynku — do rozegrania końcowego okresu bieżącego roku tak, aby nie doznały uszczerbku zasoby surowca i „produkcji w toku", niezbędne na pierwsze miesiące roku przyszłego. Sprawa dotyczy zresztą nie tylko organów kierowniczych w fabrykach i przedsiębiorstwach, ale również całego aktywu pracowniczego, majstrów i personelu wydziałów pomocniczych, od których zależy m. in. dostawa surowców, części, narzędzi itp. Nic ponad plan, jeśli nie jest to absolutnie konieczne, wszystko natomiast zgodnie z planem i wymogami ekonomiki — oto najważniejsze hasło dnia na mecie 1966 roku.

KAROL RZEMIENIECKI

Tydzień NA ŚWIECIE

MOSKWA — PARYŻ

ZYTA premiera Kosygina we Francji egła końca. Prasa światowa podkreśla doniosłą rolę i znaczenie. Zresztą ypadkowo. Rozmowy Kosygin — de lle objęły bowiem swym zasięgiem ystkie najważniejsze problemy ędzynarodowe, łącznie z kwestią ojenia atomowego.

oto niektóre akcenty zawarte w przeieniu szefa rządu radzieckiego, wygłoym w czwartek przed kamerami telewifrancuskiej.

Związek Radziecki i Francja postanowiły swe wzajemne stosunki na stałym wszechym rozwoju współpracy;

Współpraca ta jest praktycznym wyrazem wego współistnienia państw o różnych ach społecznych;

Zbliżenie między ZSRR i Francją nie ma aru tymczasowego. Jest ono wynikiem ej oceny sytuacji międzynarodowej i służy eniu bezpieczeństwa w Europie i w świecie;

Oba kraje widzą realną możliwość pokojorozwiązania wszelkich nabrzmiałych proeuropejskich w oparciu o rzeczywistość ukształtowała się po drugiej wojnie światowej;

ZSRR i Francja są głęboko zaniepokojone cją w Wietnamie. W stanowiskach obu kraj na ten temat wiele poglądów wspólnych, więc one w dalszym ciągu wymieniały poa temat wietnamski.

ak wynika z głosów prasy zachodniej, owy paryskie będą stanowiły niewątpliwkład do pokojowego współistnienia, do ego zbliżenia w stosunkach Wschód — hód i złagodzenia napięcia międzynarowego.

STARA POLITYKA W NOWYM OPAKOWANIU...

WIELKA koalicja, nowy gabinet i nowy erz. W najbliższy poniedziałek lub we wtorek kanclerz Kiesinger ma przedłożyć w Bundestagu nowy program rządowy. Przygotowuje się do tej misji z dużym namaszczeniem. Pomagają mu oczywiście wszyscy ministrowie obu koalicyjnych partii.

Jaki będzie ten program? Czy cechować go będzie **zrozumienie**, iż istotną przyczyną niedawnego kryzysu gabinetu bońskiego było **bankructwo** całej dotychczasowej polityki zagranicznej Niemiec zachodnich, czy też będzie on kopią programu byłego kanclerza Erharda. Rąbka tajemnicy na ten temat uchylił nie kto inny jak właśnie sam Kiesinger. W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Stuttgarter Zeitung" stwierdził kategorycznie, że NRF **nie wyrzeknie się** roszczeń do wyłącznego reprezentowania Niemiec. Można z tego wnioskować, że nowy gabinet będzie kontynuował starą politykę.

Inaczej mówiąc będzie to adenauerowska polityka, tylko w nowym opakowaniu. Zresztą trudno byłoby oczekiwać od obecnego gabinetu bońskiego czegoś nowego, skoro pierwsze skrzypce grają w nim tacy ludzie jak ekshitlerowiec Kurt Georg Kiesinger oraz znany nacjonalista, szef bawarskiego odłamu partii chrześcijańsko-demokratycznej — Franz Josef Strauss.

SOCJALDEMOKRACI ZWIĘKSZAJĄ STAN POSIADANIA

TYMCZASEM socjaldemokraci (SPD), którzy po raz pierwszy w powojennej historii Niemiec zachodnich opuścili szeregi opozycji i weszli do rządu, starają się wzmocnić swą **pozycję** i zwiększyć swój **stan posiadania**. Dotyczy to przede wszystkim prowincji.

Oto w czwartek zjednoczona frakcja SPD i FDP w Landtagu (parlament) Północnej Nadrenii — Westfalii obaliła dotychczasowego premiera tego kraju Franza Meyersa (CDU), wyrażając mu votum nieufności. Jednocześnie wybrała ona przewodniczącego zarządu SPD tego kraju, Heinza Kauhna, nowym premierem rządu w Duesseldorfie.

Tak więc władza w Północnej Nadrenii-Westfalii przeszła z rąk chrześcijańskiej demokracji w ręce połączonych sił socjaldemokratów i liberałów.

ZABAWA W KOTKA I MYSZKĘ

KRYZYS rodezyjski przypomina do żywego **zabawę** w kotka i myszkę. Takie spostrzeżenia nasuwają się mimo woli, gdy obserwuje się stanowisko Londynu wobec Rodezji.

Już 13 miesięcy egzystuje z powodzeniem samozwańczy rząd Iana Smitha. Od 13 miesięcy garstka białych rasistów decyduje o życiu i śmierci czterech milionów Afrykańczyków. Tymczasem ostatnie rozmowy premiera Wilsona ze Smithem nie posunęły sprawy ani o krok naprzód (pisaliśmy o tym obszernie w poprzednich numerach „Gazety"). Co więcej, wykazały one pełną **bezsilność** Londynu wobec rodezyjskich rasistów i kompletne **fiasko** jego polityki.

Obecnie rząd brytyjski stara się przerzucić odpowiedzialność za rozwój sytuacji w Rodezji na barki ONZ. Stąd właśnie jego decyzja wniesienia sprawy Rodezji na forum Rady Bezpieczeństwa. Rząd Wilsona, stosując zasadę — **by wilk był syty i owca cała**, pragnie doprowadzić do obowiązkowych, ale tylko **częściowych** sankcji wobec rodezyjskich rasistów. Objęłyby one raczej eksport towarów z Rodezji, a nie import. Przy czym ropa naftowa i inne płynne paliwa miałyby być, w myśl projektu zgłoszonego przez Wielką Brytanię w Radzie Bezpieczeństwa, wyłączone spod tych sankcji.

Ta swoista taktyka rządu brytyjskiego nie jest przypadkowa. Zbyt ostre sankcje wobec Rodezji mogłyby bowiem doprowadzić W. Brytanię do konfliktu z Republiką Południowej Afryki, która jest trzecim co do wielkości jej partnerem handlowym. Atak na Rodezję byłby bowiem jednocześnie atakiem na Republikę Południowo-Afrykańską, której rasistowscy władcy związani są mocno z reżimem Smitha.

Dyskusja nad projektem brytyjskim w Radzie Bezpieczeństwa trwa. Trudno przewidzieć jej rezultaty. Niemniej jednak można już dziś stwierdzić, że wiele krajów afrykańskich reprezentowanych w ONZ występuje przeciwko niej w sposób ostry i zdecydowany.

MIECZYSŁAW CHAJA

KULTURA PRZEZ MAŁE „k"

Zaczęli się schodzić już od szóstej. Po pół godzinie klub był pełen. Przyszli na spotkanie z tą redaktorką, która napisała w „Gazecie" o ich, sokólskim PDK. Trochę też z ciekawości, kto też napisał ten list. Prawie sama młodzież — dwudziestolatki w ortalionowych kurtkach z tranzystorami w kieszeniach, w modnych czapkach z daszkami, kilku ostrzyżonych na bitelsów, tacy jakich setki spotykamy codziennie na ulicach. Ci, których mentalność i zawadiactwo były już tylekroć okazją do różnych, najczęściej pesymistycznych sformułowań wielu publicystów, naukowców i działaczy. Ci właśnie, o których właściwie nic nie wiemy.

*

Wszystko zaczęło się od listu, który przyszedł pewnego dnia z Sokółki.

„Droga Redakcjo! Rozpoczynam od byłego kierownika PDK w Sokółce, pani mgr Agaty Baryła. Działalność PDK była bardzo dobra, zespół gitarowy młodzieżowy, zespół artystyczny oraz częste wieczorki taneczne dla młodzieży. Zakupiono więc 2 gitary elektryczne oraz wzmacniacz 75 W. Chłopcy z zespołu młodzieżowego przy kilku swoich gitarach rozpoczynają próby i dochodzą do niezłego zgrania. Jest także telewizor Wawel 2 i mimo stałego odbioru jakoś funkcjonuje. Niestety, pani Agata zwalnia się, a kierownictwo obejmuje artysta plastyk, Mieczysław Mazur. Jako początek wypędza z PDK zespół młodzieżowy gitarowy bez żadnego powodu. Kierownik obiecuje wznowić próby z zespołem artystycznym p. Agaty, niestety, obiecanki — cacanki, członkowie pytają kiedy, wreszcie zespół rozlatuje się. Kierownik nie chce robić wieczorków tanecznych, młodzież mówi, że się nudzi, czy mają chuliganić? Co robić? Odpowiedź kierownika: przewracać kioski, będzie zajęcie dla MO w Sokółce..." i tak dalej.

Po ukazaniu się krótkiej notatki w „Kronice młodzieżowej" i osobistej interwencji kierownika, który nie zgadzał się z zarzutami, postanowiłam więc pojechać do Sokółki.

*

W miarę gęstnienia papierosowego dymu atmosfera na sali stawała się coraz gorętsza, w ferwor dyskusji dali się wciągać nawet ci, którzy siedzieli od samego początku cicho.

Podniósł się wysoki, szczupły szatyn.

— Dlaczego rozpadł się nasz zespół muzyczny i dawny kabaret, który prowadziła pani Agata? Dlaczego pan kierownik faworyzuje „starszy" zespół i nie daje młodzieży gitar?

— Bo to znajomki i chałturzą... — rzucił ktoś głośno.

— A dlaczego nie chce pan nam robić wieczorków i każe nam potem sprzątać? Przecież od tego jest tu woźny?

— Gdybyście sami zobaczyli te stosy niedopałków w kątach po zabawie i zniszczony parkiet, wiedzielibyście dlaczego. Kierownik bronił się jak lew i atakował. W pewnym momencie opuściła go jednak zimna krew i ulżył sobie: — Wy umiecie tylko krytykować i złośliwe listy pisać, nic sobą nie reprezentujecie, w głowie wam tylko wieczorki!

— Nieprawda, nie chodzi tu tylko o wieczorki, to najbardziej prymitywna forma rozrywki — gdzieś spod okna podniósł się energiczny brunecik — czekamy na klub dyskusyjny, koła zainteresowań. No, ale jeśli traktuje się tu nas jak chuliganów i smarkaczy, to w ogóle nie ma o czym mówić!

— A gdzie mamy chodzić w poniedziałki, wtorki, środy i piątki, kiedy klub jest zamknięty. Przecież tu w Sokółce są straszne nudy, zostaje tylko deptać od poczty do masarni, no, a po drodze wypada właśnie gospoda... — chłopak, który mówił te słowa musiał ją zresztą już dzisiaj odwiedzić.

— Widzi pani, jak można z takimi ludźmi pracować — wyraźnie skonfudowany kierownik pochylił się do mnie przez stolik.

— A co tu robić w tej kawiarni, przesiedzieć cały wieczór nad filiżanką kawy? Ja na przykład nie gram w brydża, a tu nawet nie ma telewizora.

— O telewizor staram się od roku w Prezydium WRN — ten nie nadaje się do naprawy — przerwał kierownik. — Jeżeli tak będziemy rozmawiać, nie dojdziemy do niczego. Ja proponuję tak: powiedzcie co chcielibyście mieć w domu kultury, co was interesuje, a ja będę się starał to zapewnić.

— Przecież to wy jesteście tu od myślenia — rzucił ktoś złośliwie.

Rzeczywiście, wydawało się, że nie dojdą do porozumienia!

*

Po miesiącu przyjechałam znowu do Sokółki. W kancelarii przywitała mnie sympatyczna instruktorka, pani Danusia. Okazało się, że jednak coś się tu zmieniło. Zespół muzyczny dostał z powrotem gitarę i pogodził się z panem Łęczyckim, co wyszło im tylko na dobre, bo grają dużo lepiej, powstał zalążek klubu dyskusyjnego; odbył się także konkurs pod hasłem „Szukamy talentów", który miał wyłonić uczestników przyszłego zespołu es-

Ciąg dalszy na str. 6

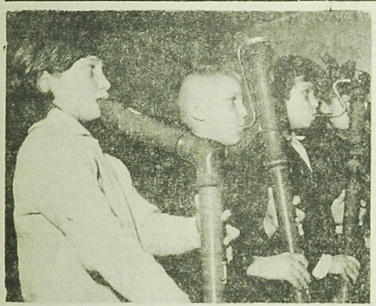

Życie kulturalne małej Nidzicy (woj. olsztyńskie) koncentruje się w salach Powiatowego Domu Kultury mieszczącego się w odbudowanym zamku. Wielu zwolenników wśród młodzieży ma zespół instrumentalny używający fletni.

CAF — Moroz

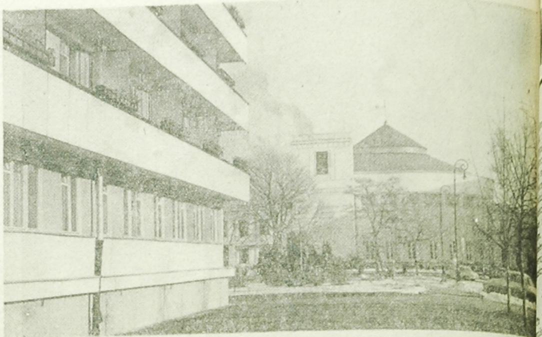

Wzdłuż ul. Matejki łączącej Al. Ujazdowskie z gmachem Sejmu stanął nowoczesny budynek mieszkalny.

CAF — Uchymiak

NOCNY PATROL

Grudniowe noce nie należą do najcieplejszych. Chłodny wiatr przenika przez mundur. Tego dnia, 1 grudnia br. późnym wieczorem wyszli na trasę swego przemarszu dwaj funkcjonariusze MO i ich nieodłączny, wierny przyjaciel, pies służbowy — piękny owczarek alzacki. Już od kilku godzin pełnili służbę. Nawet nie zauważyli kiedy minęła północ. Powoli mijali wsie i okoliczne zabudowania. Z rzadka tylko na szosie Zabłudów — Białystok pojawił się samochód, a światła reflektorów rozcinały ciemności.

Czasem zatrzymywali się, nasłuchiwali, uważnie rozglądali po okolicy. Już dawno pogasły światła we wsiach Zwierki i Kuriany. Do świtu już niedaleko — tylko kilka godzin. Dochodziła już bowiem trzecia.

Nagle owczarek drgnął wyraźnie, lekko pociągnął do przodu. W niedalekiej odległości szło szosą czterech mężczyzn. Nieśli duże, wyładowane worki. Szli powoli, zachowując ostrożność. Pies poczynał się niecierpliwić coraz bardziej ale nie zdradzał swej obecności warknięciem czy szczeknięciem. Można już było wyraźnie odróżnić wypchane białe plastykowe worki używane do przechowywania ubrań.

Odczekali jeszcze chwilę — teraz...

— Proszę zatrzymać się, milicja...

Tamci skoczyli w pole, zaczęli uciekać. Nie pomógł okrzyk „stój". Ostrzeżono znów: „stój — użyję psa...!" Uciekający przyspieszyli jeszcze bardziej. Wolny od kagańca owczarek ruszył w pościg. Widząc ścigającego psa rzucili łomy i worki. Trzej upadli na ziemię, czwartemu udało się uciec w ciemności. Milicjanci podeszli i oświetlili latarkami. Pies dyszał zadowolony z sukcesu. Ujęci okazali się mieszkańcami Białegostoku: 26-letni Eugeniusz Suszczuk (zam. Szosa Wschodnia 17), 24-letni Waldemar Roszczyn (ul. Zbożowa 22) 26-letni Jerzy Tolcz (ul. Sukienna 9).

Sprawdzono dokładnie zawartość worków: cztery garnitury po 1400 zł, ubranie męskie za 2120 zł, siedem płaszczy z laminatu po 1200 zł. Razem na ponad szesnaście tysięcy zł, nie licząc bilonu. Całą trójkę przewieziono do Komendy MO. Tam już był meldunek o dokonanym tej nocy włamaniu do sklepu w Zabłudowie, skąd zabrano odzież i bilon z utargu. W dniu następnym — 3 grudnia br. ujęto czwartego wspólnika, 18-letniego Włodzimierza Jasiuka (zam. Zaściańska 40).

Zyskano już dowody, iż ujęci wraz z łupem sprawcy włamania mają na swym koncie podobne sprawki. Tym razem drobiazgowo obmyślany, przedświąteczny „skok" nie udał się zupełnie. Natrafili na nocny patrol MO.

*

Milicjantom wyrażono podziękowanie, udzielono pochwały. Znów — dniem i nocą pełnią swą służbę. A wraz z nimi czujny owczarek.

JERZY KRASS

NOWE KSIĄŻKI

Wojciech Żukrowski: „Kamienne tablice". Wyd. MON, str. 860, cena t. I/II w oprawie płóc. 60 zł, w opraw. broszur. 48 zł.

Nowa powieść autora „Domu bez ścian" i „Skąpanych w ogniu". Bohaterem młody dyplomata węgierski, przebywający na placówce w Indiach w latach 1955—1957, którego rodzina podczas pamiętnych wydarzeń październikowych przebywa na Węgrzech. Trudne zagadnienia polityczne, problemy etyczne, a także interesujący wątek miłosny przedstawia Żukrowski na tle bogatego obrazu współczesnych Indii.

*

Zbigniew Bieńkowski: „Modelunki". „Czytelnik", str. 512, cena 40 zł.

Szkice literackie na temat współczesnej literatury zachodniej, kontynuacja zagadnień z poprzedniego zbioru tego autora — „Piekła i Orfeusze". Próba nowego spojrzenia na zjawiska literackie, na nową powieść. Broch, A. Rudnicki, Proust, Camus, Sartre, Faulkner, Odojewski, Stryjkowski i szereg innych, o których twórczości wypowiada się Bieńkowski. Książka nie tylko dla polonistów, ale wszystkich, którzy choć trochę interesują się literaturą.

*

Alojzy Melich: „System płac w kapitalizmie". „Książka i Wiedza", str. 344, cena 18 zł.

„Autor postawił przed sobą bardzo ambitne i trudne zadanie przedstawienia aktualnych teorii płac gospodarki kapitalistycznej, głoszonych przez ekonomię burżuazyjną oraz techniki płac stosowanej w tej gospodarce, przedstawienia w celu ewentualnej częściowej adaptacji dla warunków gospodarki socjalistycznej" (Z recenzji prof. dr Z. Moreckiej). Książka zawiera szereg wykresów, aneksów i tablic ilustrujących omawiane zagadnienia.

*

Bolesław Romanowski: „Torpeda w celu". Wyd. MON, str. 448, cena 26 zł.

Książka z serii wspomnieniowej, napisana na żywo i z humorem, wiernie oddaje atmosferę życia i walki załóg okrętów podwodnych na morzu. Jej autor — to oficer marynarki, który we wrześniu 1939 r. uczestniczył w brawurowym przedarciu się ORP „Wilk" przez cieśniny duńskie do Anglii, kolejno dowódca okrętów podwodnych „Jastrząb" i „Dzik". Bogato ilustrowana zdjęciami dokumentalnymi. (dal)

Ciąg dalszy na str. 3

ZMIANY NAD WISSĄ

Teraz przejdźmy do realiów. Problem numer jeden dla Szczuczyna: nowe miejsca pracy. Potrzeby są duże, których nie można rozwiązać za jednym zamachem. Towarzysze szczuczyńscy podeszli do tej sprawy bardzo rozsądnie. Najpierw ustalili kolejność poczynań wynikającą z ważności poszczególnych potrzeb. Doszli mianowicie do wniosku, że w warunkach ich miasteczka najważniejszym zadaniem jest zapewnienie zatrudnienia kobietom, które z oczywistych powodów nie mogą pracować tak jak mężczyźni w budownictwie czy melioracji.

Czy muszą one każdej zimy przerzucać śnieg z miejsca na miejsce tylko dlatego, że należy rozdysponować ćwierć miliona złotych przyznawanych miasteczku z funduszu interwencyjnego na aktywizację? Przecież to marnotrawstwo!

Szczuczyńscy działacze postanowili inaczej, pożyteczniej spożytkować te ćwierć miliona. Porozumieli się z Białostockimi Zakładami Skórzano-Galanteryjnymi w sprawie zorganizowania kursu szkoleniowego, na którym kobiety nauczyłyby się plecionkarstwa. Powstał w miasteczku Uniwersytet Robotniczy ZMS, na którym przez trzy miesiące blisko trzydzieści niewiast posiadło tajemnice plecenia koszyczków z wikliny i plastyku.

Prawda, na kurs zapisało się ponad sześćdziesiąt kobiet, a ukończyło go tylko trzydzieści. Obywatelki prastarego grodu jakoś nie mogły się pogodzić z nieco frywolnym — w ich przekonaniu — zawodem. Ale to już historia. Właśnie odwiedziłem następny kurs plecionkarstwa, odbywający się w barakach udostępnionych na ten cel przez władze miejskie.

— Kandydatki ciągle się zgłaszają — mówi — prowadząca kurs Kazimiera Zdańkowska, żona ojca miasta, Kazimierza Zdańkowskiego. — Wszystkie kobiety uczą się chętnie.

Ponad czterdzieści dorodnych szczuczynianek wyplata piękne, wiklinowo-plastykowe koszyczki, o które dobijają się nie tylko rodaczki, ale także radzieckie, kanadyjskie i australijskie modnisie. Przeglądam listy płac. Goślińska, Tendro, Duzik, Nowicka zarabiają miesięcznie blisko dwa tysiące złotych. Jak na tutejsze warunki to dużo, bardzo dużo. Do tego jeszcze dochodzą świadczenia socjalne, z których przedtem wiele z nich nie mogło korzystać.

Białostockie Zakłady Skórzano-Galanteryjne zamierzają wybudować w Szczuczynie pawilon produkcyjno-magazynowy. Podobnie zresztą Spółdzielnia Inwalidów im. Świerczewskiego posiadająca w miasteczku wytwórnię mydła oraz Państwowy Ośrodek Maszynowy przewidują dalszą rozbudowę swoich obiektów, co niewątpliwie wpłynie na zwiększenie zatrudnienia.

Następna sprawa, którą szczuczyńscy towarzysze chcą zrealizować, to rozwinięcie sieci usług, przede wszystkim z myślą o okolicznych rolnikach. Znowu inicjatywa wyszła od władz miejskich — partyjnych i administracyjnych. Od nowego roku rozpocznie w miasteczku działalność spółdzielnia usług wytwórczych.

Będzie ona wyrabiać materiały budowlane; gipsowe i żelbetowe belki, pustaki, płyty chodnikowe, trylinkę, cembrowiny. Spółdzielnia objąć ma zasięgiem swojego działania nie tylko samo miasteczko, ale najbliższą okolicę, aż po Wąsosz, Radziłów i Ławsk. Zapotrzebowanie na materiały budowlane jest olbrzymie, jak również na usługi budowlane. Wspomnę jeszcze o utworzeniu zakładu gospodarki komunalnej, który zajmuje się konserwacją i drobnymi naprawami budynków.

Jak sami widzicie coś się w Szczuczynie pożytecznego dzieje, coś się już zmienia na lepsze. Niby nic wielkiego, a wszyscy szczuczynianie są zadowoleni. Wielu z nich porzuciło myśl ucieczki z rodzinnego miasteczka w szeroki świat. Ale przecież na pracy nie kończy się życie ludzi. Po pracy wracają do domowych pieleszy. Ależ jakie to są pielesze? Chociaż Szczuczyn posiada stosunkowo dużo murowanych kamieniczek, w większości są to stare, ciasne rudery, a i tych dla wszystkich nie starcza.

Tutaj szczuczyńscy działacze nie mieli łatwego zadania. Jak mianowicie przekonać ludzi, którzy mało zarabiają, że jednak powinni odłożyć trochę grosza i pomyśleć całkiem poważnie o spółdzielczym mieszkaniu. Podziwiam Ostrowskich, Zdańkowskich, Oskierków, Niklińskich, podziwiam wszystkich upartych szczuczyńskich aktywistów, którzy potrafili jednak przekonać ludzi o konieczności utworzenia spółdzielni mieszkaniowej. Obecnie już trzydziestu szczuczynian czeka na spółdzielczy blok mieszkalny, którego budowę wkrótce się rozpocznie w ich miasteczku.

— A chętnych mamy już więcej.

Wypada jeszcze nadmienić o pomyśle, który wyszedł od miejscowych działaczy: dobudowanie jednego piętra do dziesięciu kamieniczek oraz łaźni. Zlecono już wykonanie odpowiednich projektów. Koszt niewielki, miasteczko otrzyma dodatkowo około czterdziestu mieszkań oraz dwanaście pokoi hotelowych, z centralnym ogrzewaniem i ciepłą wodą. Spacerując po miesteczku łatwo można zauważyć, że prawie na każdej ulicy wyrasta nowy, piętrowy lub parterowy domek jednorodzinny.

Cóż, mógłbym jeszcze dużo napisać o nowych chodnikach, ulicach, pięknym skwerze, nowym zbudowanym w czynie społecznym parkingu, nowych, kolorowych płotach, okalających posesje, stu trzydziestu lampach jarzeniowych i rtęciowych ufundowanych miasteczku przez Spółdzielnię Inwalidów im. Świerczewskiego, słowem, o wielu ciekawych zmianach, jakie zauważyłem składając ponowną wizytę miasteczku nad Wissą.

Ale o wiele bardziej ucieszyło mnie to, że w prastarym Szczuczynie odnalazłem wielu zapaleńców, oddanych działaczy partyjnych i bezpartyjnych, którzy żyją przede wszystkim dniem jutrzejszym swojego miasteczka. Podkreślam, dniem jutrzejszym, a nie wczorajszym czy dzisiejszym. Wiem, że w tym co zawarłem w powyższym zdaniu, jest trochę i patosu. Patosu? A może raczej zwykłego szacunku dla ludzi, którym można powierzyć społeczne środki przeznaczone na to, co zwykliśmy oficjalnie określać aktywizacją miasteczek.

Głęboko wierzę, że szczuczynianie nie zmarnują ani jednego grosza.

STANISŁAW ŚWIERAD

WYŻ PRZED SĄDEM

Ciąg dalszy ze str. 1

odpowiedni klimat sprzyjający w pokonywaniu zła wspólnymi siłami. A ponieważ nadal wypadki są, choć o znacznie malejących tendencjach, w dalszym ciągu, nie zadowalając się sukcesami, prowadzi się tu nieustanną pracę. Nie zrezygnowano z ingerencji sądu w rodzinach, które nie dorosły do wychowania dzieci, a z drugiej strony — ze starań o możliwie rzadkie stawianie nieletniego przed sądem. W Łodzi nie ma w szkołach komisji społeczno-wychowawczych, a mimo to sądy kierują do szkół sporo spraw, które są tam rozstrzygane we właściwy sposób.

NAUCZYCIEL, CZY MILICJANT?

To brzmi paradoksalnie, ale niestety, jak wynikło z wielu dyskusyjnych wypowiedzi — nasza milicja jest chyba najbardziej zaangażowana w problemy wychowawcze i to nie tylko te dotyczące przestępczości. A przecież, jeśli rozważać kwestie profilaktyki, pierwszym obserwatorem, który ma dostrzec zalążki zła, powinien być rodzic lub nauczyciel. W domu jest jedno lub kilkoro dzieci, w klasie — kilka dziesiątków, a ile w dzielnicy, którą opiekuje się milicjant? Mikroklimat domu lub szkoły sprzyja wczesnym diagnozom interwencji w odpowiednim momencie. Ale, jak to wynikało z przykładów i relacji z różnych krańców Polski, szkoły w nawale zadań oświatowych, nader często spychają na dalszy plan, lub na innych wszelkie powinności wychowawcze, a w wielu domach nie spełnia się podstawowych obowiązków wobec rodziny.

Doświadczenia bydgoskie nie są chyba odosobnione w wypadkach wyzbywania się przez szkoły uczniów trudnych, nieznajomości wśród nauczycieli warunków domowych ucznia, poświęcenia większej uwagi dzieciom zdolnym i układnym, zbyt beztroskiego traktowania drugoroczności itp. Jeśli w Bydgoszczy 75 proc. (w kraju — 64 proc.) nieletnich skazywanych w sądach — to uczniowie szkół podstawowych, jest się chyba nad czym zastanowić.

Z DOBREJ RODZINY...

Najbardziej zaszokowani są zazwyczaj rodzice, którzy wobec faktu dokonanego, twierdzą uparcie, że ich dziecko z tak dobrym wychowaniem i z tak porządnego domu nie mogłoby wejść w kolizję z prawem...

Mniej natomiast zdziwieni są specjaliści analizujący przyczyny różnych zjawisk społecznych. Wyniki ich badań potwierdza życie. Mówią też o nich liczby statystyk. Oto, według danych za 1965 rok, 83,5 proc. nieletnich sprawców różnych przestępstw było pod opieką obojga rodziców.

Zawsze dużo uwagi poświęcaliśmy dzieciom osieroconym, pozbawionym odpowiednich warunków materialnych i opiekuńczych (z rodzin alkoholików, więźniów itp.). Łatwiej jest znaleźć usprawiedliwienie, a nawet zapobiec dalszym wykroczeniom nieletnich z tych właśnie środowisk. Ale oto — **coraz głośniej o przestępczości młodzieży z tzw. rodzin pełnych, a nawet nieźle sytuowanych.**

I znów — psychologowie, pedagodzy, sędziowie i milicjanci sypią przykładami. Wystarczy bowiem przyjrzeć się z bliska niektórym dobrym rodzinom, aby zrozumieć, że to, co się dzieje w czterech ścianach „porządnych domów", musi się chyba wcześniej czy później zakończyć tragedią. Rodzice dzisiejszych nastolatków, wbrew pozorom, często skłóceni, odseparowani od wspólnych spraw, ignorujący podstawowe zasady wychowawcze wobec swoich dzieci, są z pokolenia, które dojrzewało w trudnych latach okupacji lub też po wojnie. Jak wiemy, pokolenie to samo nie zaznało wiele szczęścia i dlatego chciałoby uczynić różowym życie swych pociech. Skutki — wiadome.

Co gorsze, dorośli najczęściej nie pojmują istoty konfliktu między nimi a nastolatkami. Czy rzeczywiście są za starzy? Nie. Tylko popełniają błąd przymierzając wszystko do siebie, swojej przeszłości, poglądów itp.

Jak wykazują obserwacje, nie ma większych sukcesów wychowawczych w rodzinach, gdzie matka nie pracuje. Stanie na straży domowego ogniska sprowadza się tam bowiem do zepchnięcia na jej barki wszystkich znanych prac łącznie z obsługiwaniem męża i dzieci. Nie ma tu mowy o podziale funkcji, o współdziałaniu zespalającym rodzinę. Podobnie zresztą jak tam, gdzie niepracujące matki wcale nie muszą „tyrać" w domu, jeśli mogą poświęcać czas znacznie atrakcyjniejszym zajęciom.

Złożone i niełatwe są problemy współczesnej rodziny, zwłaszcza gdy rozpatrywać je właśnie od strony powstawania konfliktów między jej członkami, czy schodzenia ich na drogę występku.

JEŚLI PRAWA, TO I OBOWIĄZKI, JEŚLI O MŁODZIEŻY, TO Z MŁODZIEŻĄ

Ministrowie — Sprawiedliwości i Oświaty, rzecz jasna, z dwóch różnych punktów widzenia problemu, mówili o sprawach przestępczości młodzieży. Zgodni byli jednak - z tymi głosami ciekawej dyskusji, które stwierdzały, że nie można obarczać odpowiedzialnością i zadaniami tylko szkoły, tylko sądów, tylko milicji, tylko wszystkich innych organizacji.

Jak skoordynować wysiłki? Łódzka narada nie dała konkretnej odpowiedzi, ale wyraźnie podpowiedziała tę konieczność. Może warto by skorzystać z doświadczeń innych krajów? — Obok decyzji na ten temat mają też w niedalekiej przyszłości zapaść i te, określające ściślej prawa, ale i obowiązki naszej młodzieży. **Bowiem każda pedagogika, nowoczesna również wymaga od młodych nie tylko b r a n i a od społeczeństwa, ale też i d a w a n i a przez młodzież czegoś w zamian, od siebie.**

Jeśli wielu młodocianych przestępców powtarza cynicznie za słowami piosenki: — „to wszystko z nudów, wysoki sądzie!" — można przecież pomóc młodym w przepędzaniu nudy z ich beztroskiego, powiedzmy to sobie szczerze, życia. Dlaczego młodzieżowe obozy, zaciągi, drużyny pracy, mogą spełniać w innych krajach ogromną rolę w ekonomicznym i społecznym rachunku, a u nas ochotnicze hufce pracy są wciąż jeszcze sprawą marginesową? Czy nie warto nadać im wyższej rangi?

Warto wreszcie o wielu sprawach naszych dzieci i młodzieży rozmawiać nie tylko z dorosłymi, a właśnie i z nimi — młodymi. Doświadczenia wielu środowisk uczą, że młodzież potrafi być doskonałym doradcą w rozstrzyganiu zawiłych spraw wychowawczych, nie tylko w momentach, gdy staje przed obliczem sądu...

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

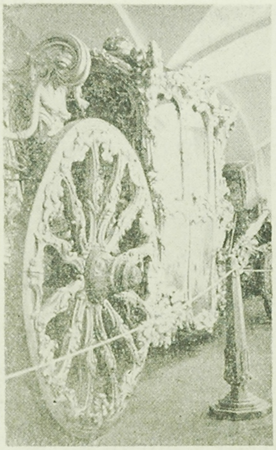

KAROCA. Atrakcją Kremla jest jego skarbiec zamieniony na Muzeum. Zgromadzono tu carskie kosztowności, broń, odzież a także autentyczne karoce. Jedna z nich — na zdjęciu.
Fot. Z. Zaremba

KLASA CZY PRACOWNIA?

Klasa? Wiadomo — w sali rzędy ławek, tradycyjna katedra ewentualnie stolik nauczyciela, tablica. Pracownia? W szkole kojarzy się z fizyką, chemią lub nawet biologią, z bogatym zestawem pomocy, przeprowadzanymi doświadczeniami, zapachem chemikalii. Rzadko spotyka się w niej ławki. Wygodniej pracować przy stolikach. A klasopracownia? Widziałam już nawet taką tabliczkę na drzwiach sali: „Klasopracownia języka polskiego".

Za tą nie najszczęśliwszą nazwą kryje się jednak ciąg dalszy procesu unowocześniania metod nauczania. Klasopracownie zaczęły powstawać przed kilku laty na zasadzie eksperymentu. Zwykłe sale lekcyjne zostały wyposażone w zestawy niezbędnych dla danego przedmiotu pomocy naukowych. Wpłynęło to znacznie na rugowanie panującego jeszcze werbalizmu w nauczaniu, ułatwiło prowadzenie zgodnie z programem lekcji problemowych, zadecydowało o ich uatrakcyjnieniu i wydajniejszej, samodzielnej pracy ucznia. Wielka to ulga także dla nauczycieli. Zamiast dźwigać z lekcji na lekcje potrzebne pomoce, szukać ich często bezskutecznie na własną rękę, pożyczać, czasem po prostu z nich rezygnować — mając „własny kąt" mogą je teraz gromadzić i kompletować, część zakupić, część wykonać wspólnie z uczniami.

Za wcześnie na uogólnienie, czy i jaką wartość mają klasopracownie. Jest ich w szkołach niewiele i ciągle są jeszcze w stadium wyposażania. Niektóre szkoły, jak na przykład III Liceum Ogólnokształcące i Szkoły Podstawowe nr 9 i nr 23 w Białymstoku, licea ogólnokształcące w Wysokiem Mazowieckiem i w Suwałkach, Szkoła Podstawowa nr 4 w Łomży mają już na tym polu spore osiągnięcia.

Zajrzyjmy do ostatniej z wymienionych szkół. Należy do wiodących. Pokonując różne trudności, zdołała już przestawić się na nowe metody nauczania w nowych warunkach. Pracujący w niej nauczyciele, to w większości kierownicy sekcji Powiatowego Ośrodka Metodycznego, stąd łatwo o wyjaśnienie, dlaczego właśnie Szkoła Podstawowa nr 4 w Łomży ma na swym koncie udane doświadczenia. Ta tysiąclatka, otwarta w 1964 r., ma dobrze wyposażone pracownie języka polskiego, rosyjskiego, wychowania muzycznego i geografii; w stadium organizacji jest pracownia matematyczna; w najbliższych planach — historyczna. Dwie sale lekcyjne urządzono jako klasopracownie dla uczniów klas I—IV.

Jedną z ciekawszych jest pracownia polonistyczna. Z przyznanych funduszów zakupiono część pomocy. Na wszystkie pieniędzy nie wy-

Ciąg dalszy na str. 6

Z rewolucyjnych tradycji Białostocczyzny (42)

Rok 1933

1933. III. Uczestnicy zebrania we wsi Soliny, powiat suwalski doręczyli posłowi Rogowskiemu 78 nakazów karnych na 3 tys. zł, jakimi zostali ukarani za organizowanie zebrań bez zezwolenia.

1933. Prześladowani chłopi szukali pomocy u władz Stronnictwa Ludowego. Piotr Domaradzki w korespondencji do Klubu Parlamentarnego SL pisał: „Ciężko to było nam być na tym świecie. Prezes Zarządu Powiatowego, Antoni Trochim otrzymał jednego dnia trzy nakazy karne".

1933. III. Posłowie Klubu Parlamentarnego SL wnieśli interpelację w sprawie nadużyć administracji państwowej w pow. suwalskim. „Czy wiadome są panu ministrowi powyższe fakty? Co pan minister zamierza uczynić, aby sprawcy wymienionych nadużyć władz administracyjnych pociągnięci zostali do odpowiedzialności i aby w przyszłości podobne fakty nie powtórzyły się" — głosiła interpelacja tego Klubu.

Natomiast Piotr Moczułajtys w liście adresowanym do „Zielonego Sztandaru" uskarżał się :„Jestem okropnie prześladowany przez miejscowe władze administracyjne i zostałem ukarany przez Starostwo w Suwałkach 6 razy po 50 zł i kilkakrotnie byłem wzywany do Starostwa, gdzie zwracano mi uwagę, że po co ja się trudnię takimi rzeczami, że to mnie nie przyjdzie z korzyścią i kazano, abym tego wszystkiego się wyrzekł".

1933. III. Naczelny Komitet Wykonawczy SL w piśmie nadesłanym do PK SL w Suwałkach upoważnił Piotra Moczułajtysa ze wsi Burniszki, gm. Wiżajny do organizowania kół SL, ich zebrań, zbiórek, składek oraz prowadzenia wszelkiej pracy Stronnictwa w powiecie.

1933. 2. IV. Okręgowy Komitet KZMZB zwołał zebranie młodzieży strajkującej w Białymstoku. Uczestnicy jego zadecydowali o przystąpieniu do strajku solidarnościowego, wyrażającego poparcie walczącym włókniarzom.

1933. 3. V. Hajnowski Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem wspólnie ze Związkiem Związków Zawodowych, Rezerwistami, Strzelcem i Rodziną Leśników zorganizował pochód majowy. Robotnicy jednak zbojkotowali imprezę. Uczestniczyła w niej nieliczna garstka zwolenników sanacji. Zaniepokojone tym miejscowe władze poleciły administracji zakładów zwolnienie z pracy najbardziej aktywnych robotników.

1933. 4. V. Administracja tartaku w Hajnówce zwolniła z pracy Stefana Barabasza, popularnego działacza klasowego Związku Robotników Przemysłu Drzewnego. S. Barabasz nie opuścił jednak tartaku. Administracja musiała użyć siły policji, aby go usunąć z pracy. Spowodowało to natychmiastową reakcję robotników.

1933. 4. V. Okręgowy Zarząd ZRPD również zaprotestował wobec tej bezprawnej decyzji. Zaproponował on dyrekcji tartaku wszczęcie rokowań. Jednak dyrektor Jacynicz, były białogwardyjski pułkownik, propozycję tę odrzucił.

1933. 6. V. W odpowiedzi na negatywne stanowisko Jacynicza robotnicy tartaku w Hajnówce proklamowali strajk. Ideowymi kierownikami strajku byli członkowie Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi.

1933. 9. IV. Delegacje włókniarzy Białegostoku udały się do Gródka i Wasilkowa z zamiarem nakłonienia miejscowych robotników o przystąpienie do strajku.

1933. 10. V. Rozeszła się wieść, że administracja tartaku w Hajnówce zamierzała zwolnić z pracy nowych 17 robotników, którzy przejawiali negatywną postawę wobec demonstracji 3 maja. W tym dniu OZ Związków Zawodowych wystąpił z nową propozycją pertraktacji z administracją.

1933. 11—13. V. Doszło do rokowań administracji tartaku z delegatami strajkującymi. Rozmowy te trwały przez trzy dni, ale również nie dały żadnych pozytywnych rezultatów.

1933. 13. V. Odbyło się zebranie robotników Hajnówki. W uchwalonej rezolucji wyrażali oni stanowczą wolę walki dopóty dopóki wszyscy nie zostaną zatrudnieni.

Tymczasem do Hajnówki sprowadzono liczne oddziały policji z Białegostoku, Bielska Podlaskiego i Brańska.

1933. 13. V. Bez uzasadnionej przyczyny aresztowano 8 hajnowskich robotników. Znaleźli się oni w bielskiej „Defie". W sprawie uwięzionych interweniował w Głównej Inspekcji Pracy poseł S. Dubois. Domagał się on też rozpatrzenia sytuacji w tartakach w Hajnówce.

1933. 14. V. Powracających z pracy łamistrajków zaatakowało przed bramą 1500 strajkujących robotników tartaku w Hajnówce. Wtedy to doszło też do starć z uzbrojoną policją. Dyrekcja tartaku musiała zaniechać sprowadzania do pracy łamistrajków.

B. NIKITIUK

Czytając artykuł „Wyż przed sądem"

WARTO WIEDZIEĆ ŻE...

Na każdy 1000 dziewcząt i chłopców w wieku od 10—17 lat było w 1965 r. 6 skazanych przez sądy dla nieletnich. Wśród popadających w kolizję z prawem 68,4 proc. to młodzież z miast, przeważnie chłopcy. Dziewczęta stanowią 7,7 proc. ogółu nieletnich sprawców.

*

Młodzież dokonująca przestępstw rekrutuje się w większości (65,4 proc.) ze środowisk pracowników fizycznych i spośród dzieci rolników (17,0 procent). 9,4 proc. skazanych stanowią dzieci pracowników umysłowych, 3,6 proc. nieletnich wywodzi się ze środowisk, w których rodzice nie mogą się wylegitymować żadnym legalnym źródłem dochodów, a 4,6 proc. — to dzieci z rodzin utrzymujących się z rent, emerytur i innych źródeł zarobkowych.

*

Dane obliczone na podstawie materiałów statystycznych GUS wykazują, że wśród 28 223 nieletnich skazanych w 1964 r. było 4497 osób (15,9 procent), wobec których sądy już uprzednio stosowały środki wychowawcze bądź poprawcze.

*

W grupie wieku do lat 10 ilość osądzonych w 1965 r. wyniosła 1,2 proc., od 10—12 lat — 23,1 procent, od 13—15 lat — 56,5 proc. (najliczniejsza grupa!), ponad 16 lat — 19,2 proc.

*

Według danych za 1965 rok, ponad 74 proc. nieletnich sprawców przestępstw uczęszczało do szkoły, 2,2 proc. pracowało, a uczyło się i pracowało 2,5 proc. Natomiast nie uczyło się i nie pracowało 21 proc. młodzieży, która popadła w kolizję z prawem. Pod opieką obojga rodziców przebywało 83,3 proc. tej młodzieży.

*

Według prof. Batawii, 80 proc. opóźnionych w nauce nieletnich sprawców przestępstw — recydywistów miało szkolne zaniedbania już od I kl., 70 proc. powtarzało klasy, 62 proc. było opóźnionych o 3 i więcej lat w stosunku do swego wieku, 88 proc. — wagarowało. Zasadnicze cechy demoralizacji wg. Batawii to: wagary, wałęsanie się, złe towarzystwo, ucieczki z domu, kradzieże, alkoholizm, niszczenie przedmiotów, demoralizacja seksualna, ordynarne zachowanie się wobec dorosłych, agresja wobec rówieśników.

*

Wg danych na 1. VII. 1966 r. sądy dla nieletnich w kraju zastosowały ogółem środki wychowawczo-poprawcze w stosunku do 49 220 nieletnich. Najliczniejszą grupę wykonywanych środków stanowią: dozór kuratora, którym objęto 27 487 nieletnich, a następnie dozór rodziców — 13 081.

*

W 1965 r. MO skierowała do instytucji zajmujących się opieką lub wychowaniem 55 721 zawiadomień o dzieciach potrzebujących pomocy. Ponadto MO bezpośrednio załatwia 16 379 spraw interwencyjno-opiekuńczych. W tymże roku istniało 550 specjalistycznych grup pedagogicznych ORMO, skupiających 6 500 członków. W izbach dziecka MO przebywało w ub. r. 21 467 nieletnich od 3 do 18 lat. (Ag)

Nie tylko my mamy kłopoty z „wyżem". Konserwatywne społeczeństwo brytyjskie patrzy z niepokojem na naśladowców Beatlesów, na „mini—styl" na „bezpłciowców". Nie są to jednak najgorsze kłopoty.

KLASA czy PRACOWNIA ?

Ciąg dalszy ze str. 5

starczyło, a i w Cezasie nie zawsze można dostać to, co potrzebne. W zasadzie wyposażenie zależy więc od inwencji i pomysłowości nauczyciela. Podstawą jest biblioteczka podręczna z opracowaniami metodycznymi, słownikami i lekturami do dyspozycji nauczyciela i uczniów. Oprócz biblioteczki w oszklonych regałach umieszczono wszelką dokumentację, płytotekę języka polskiego, pomoce wykonane przez nauczycieli i młodzież. Wiele z nich jest naprawdę pomysłowych: albumy tematycznie związane z programem lekcyjnym, wkładki albumowe przygotowywane systematycznie po opanowaniu poszczególnych partii materiału, ruchome tablice do nauczania ortografii, na których można ćwiczyć zasady pisowni, szarady i krzyżówki literackie służące do lekcji powtórzeniowych. Gazetki i wystawki na bieżąco informują o najważniejszych wydarzeniach kulturalno-literackich, kompletuje się zagadnieniowe koperty z różnych materiałów związanych z programem lekcyjnym, poświęcone bądź to ciekawym ludziom, bądź syntezujące zagadnienia. Pod tym kątem ustawiona jest cała dekoracja sali. Elementami dekoracyjnymi są hasła związane z literaturą, plansze — wszystko pod kątem zbliżenia do literatury i języka ojczystego.

Podobnie urządzona jest pracownia języka rosyjskiego, bogato zaopatrzona w słowniki i teksty, w ilości wystarczającej dla całej klasy. Łatwiej wówczas zorganizować lekcję, zmobilizować do wydajniejszej pracy wszystkich uczniów. Różne typy tablic utrwalają nowo poznane wyrazy. Płytoteka i adapter, podobnie jak w pracowni polonistycznej, są systematycznie wykorzystywane podczas lekcji.

Gdy kierowniczka szkoły, **Zofia Napiórkowska**, opowiada o tworzeniu się tych pracowni, nietrudno się domyśleć, ile zależało od dobrej woli, wysiłku jej samej i wszystkich nauczycieli. Warto podkreślić ścisłą współpracę, jaka łączy w tej szkole nauczycieli przedmiotów. Bez niej osiągnięcie dotychczasowych rezultatów nie byłoby możliwe. Pracownie istnieją już drugi rok, wielu rzeczy jeszcze w nich brakuje, ale — jak powiada znane porzekadło — nie od razu Kraków zbudowano. To co można — robi się we własnym zakresie. Najwięcej mają tu do powiedzenia nauczyciele zajęć technicznych. Część podstawowych pomocy wykonali właśnie oni. Szczególnie dużo pracy włożył **Tadeusz Dudo**, prowadzący pracownię techniczną i plastyczną. Zresztą, pracownia plastyczna to odrębny, bardzo ciekawy rozdział życia tej szkoły.

Od razu tę współpracę można zauważyć w pracowni matematycznej. Część pomocy z drewna i metalu w tworzonej pracowni powstała na zajęciach technicznych. To samo zresztą dotyczy gabinetu biologicznego, który dzięki ogromowi pracy zasłużonej nauczycielki, **Stanisławy Karpińskiej**, jest jednym z najlepszych w województwie.

Ciekawych przykładów szukania nowych form nauczania, uatrakcyjniania i rozwijania dotychczasowych metod jest tu znacznie więcej. Wystarczy zajrzeć do pracowni geograficznej czy muzycznej. Nic dziwnego, że Szkołę Podstawową nr 4 w Łomży często odwiedzają goście. Na otwartych lekcjach nauczyciele różnych szkół korzystają z doświadczeń swoich kolegów, przenoszą je na własny teren.

Wniosek z odwiedzin klasopracowni jest jeden: to dobry pomysł, wart spopularyzowania we wszystkich szkołach. Wydajniejsza jest wtedy praca nauczyciela, większą samodzielność zdobywa uczeń.

Nie jest to eksperyment dla eksperymentu, bo w praktyce dobrze zdał swój egzamin. Tworzeniem takich pracowni powinny bliżej zainteresować się komitety rodzicielskie i wygospodarzyć choćby najskromniejszą kwotę na pokrycie najpilniejszych wydatków. Mogliby też wystąpić z inicjatywą rodzice-fachowcy, nawiązując kontakt między szkołą i swoimi zakładami pracy. Taka współpraca jest bezcenna, a dobre warunki pracy wpływają na wyniki nauczania. To wspólna sprawa i nauczycieli, i rodziców. We własnym zakresie, nie czekając na odgórne dotacje i możliwości Cezasu, wiele można zdziałać. Obowiązku tworzenia takich pracowni szkoły nie mają, ale wszyscy zdają sobie sprawę jak korzystna jest ta forma w procesie nauczania. Zachęta jest zbyteczna, chodzi tylko o wygospodarowanie odpowiednich środków na ten cel, wykorzystanie własnych pomysłów i systematyczne wzbogacanie naukowego zaplecza.

DANIELA LEWICKA

KULTURA PRZEZ MAŁE „k"

Ciąg dalszy ze str. 4

tradowego. Podobno impreza bardzo się udała. Świetnie prosperuje balet dziecięcy i młodzieżowy. No i oczywiście były wieczorki taneczne.

— Ale widzi pani — mówił kierownik — do jury zaprosiliśmy kilka osób z Wydziału Kultury, z Biblioteki, przyszedł tylko jeden pan Zalesko. On właściwie był inicjatorem całej imprezy i zobowiązał się nawet pisać teksty dla przyszłego zespołu i reżyserować.

Na kolejne spotkanie wbrew pesymistycznemu stanowisku kierownika „nie wiem, czy jest sens..." przyszła znowu spora grupa młodzieży. Ciekawe, znowu przeważnie sami przedstawiciele męskiej części młodego pokolenia. Tym razem odbyło się wszystko trochę inaczej. Wzajemne pretensje zostały wyjaśnione a wyskoki kilku rozrabiaczy i „zgrywusów" zgasili prędko ci, którzy chcieli naprawdę poważnie porozmawiać. Sytuację rozładował właściwie pan Murmyło, przewodniczący rady społecznej domu kultury pełniący tu zresztą przed kilkoma laty funkcję kierowni. ka. Poważny i rzeczowy ton jego wypowiedzi zainteresował nawet tych najbardziej „lewicowych".

— Widzicie dom kultury jest przecież dla was, musicie o tym pamiętać. Kierownik, który jest u nas nowym człowiekiem, znajduje się w dość trudnej sytuacji, spróbujmy mu pomóc... krytykować jest łatwo, trudniej natomiast coś zrobić... Mam dla was propozycję — w grudniu odbędzie się posiedzenie rady społecznej — wydaje mi się, że należałoby ją zreorganizować... A gdybyście tak spośród siebie wybrali kilku przedstawicieli?

— My, jak to? — popatrzyli po sobie podejrzliwie. Nawet najbardziej sfrustrowany Gienek nadstawił ucha.

— A co to właściwie jest ta rada społeczna?

No właśnie. Potem okazało się, że od 2 lat należy do niej dwadzieścia kilka osób: nauczyciele, prezesi i różne inne osoby „na stanowiskach", z których jeżeli ktokolwiek przychodzi do Domu Kultury to chyba na spektakl teatru lub na zebranie własnej instytucji.

— Co oni mogą proponować i oceniać, czy oni coś o nas wiedzą.

— Chcemy wprowadzić także inny zwyczaj — mówił kierownik. Poniedziałki w klubie należeć będą do miejscowej organizacji ZMS.

— Kto z was należy do ZMS lub ZMW? — na moje pytanie nie podniosła się do góry ani jedna ręka. — A kto z was słyszał o jakimkolwiek przejawie działalności którejś z tych organizacji? — Ja słyszałem wywiad w radio, odezwał się nieśmiało jeden z chłopców.

— Czy u nas ten sam ZMS? — Znowu ktoś dowcipkował.

— Zaraz, zaraz, ale jak oni znów będą się z nami smażyć we własnym sosie, tak jak na tych zebraniach klubu dyskusyjnego, gdzie przychodzi nas siedem osób i protokolantka, to ja już wolę swoje własne dyskusje przy „alpadze" — ta kolejna uwaga nie pozbawiona była chyba jednak rzeczowości.

Potem, już w drodze na dworzec, jeden z dwóch odprowadzających mnie młodych ludzi mówił: — My panią przepraszamy za te zgrywy, ale widzi pani u nas w Sokółce to jest tak, że jak ktoś zacznie coś robić społecznie, to się z niego chłopaki naśmiewają — „pajac" mówią, wygłupia się, tu się nic nie da zrobić, pani nie zna tego środowiska, kierownik ma naprawdę ciężko... Każdy z nich z osobna zresztą to wspaniały chłopak, ale to taka moda na lekceważenie...

W pociągu jadącym, a właściwie wlokącym się do Białegostoku, miałam dużo czasu do myślenia. Myślałam sobie, że kierownik Powiatowego Domu Kultury powinien przede wszystkim znać i rozumieć ludzi, którzy tam przychodzą, że trzeba wymagać od niego całej masy dobrej woli, taktu, życzliwości i rozsądku. Nawet jednak jeśli nie traktuje młodzieży przychodzącej do PDK jako „element" i ma odpowiednie kwalifikacje, to i tak ma ciężki orzech do zgryzienia, podczas kiedy Wydział Kultury żąda od niego wyłącznie pisemnych sprawozdań, organizacje młodzieżowe „nawiązują kontakty" przy okazji wypożyczenia sali na konferencję, podczas kiedy skazany jest wyłącznie na siebie. Myślałam sobie też, że powiatowe domy kultury ze swojego skromniutkiego funduszu bezosobowego w budżecie opłacają słono imprezy „estrad poznańskich" i spotkań z ludźmi „z nazwiskami" i że nie staje pieniędzy na to, co trzeba byłoby robić codziennie. W sileniu się na atrakcyjność zapominają o tym codziennym i systematycznym drążeniu i niepokojeniu tej hałaśliwej i niesfornej gromady, która przychodzi tu co wieczór, wbrew pozorom — czekając na propozycje.

Myślałam też sobie, jak mało umiejętności życia w kolektywie, dobrej zabawy, pomysłowości i może zbyt śmiało tu uogólnię — umiejętności samodzielnego myślenia, wynieśli ze szkoły ci młodzi ludzie. A wreszcie jaką świetną okazją do kontynuowania swojego powołania, rozwijania indywidualnych zainteresowań omijają ta nauczyciele, tak głośno obecnie skarżący się na tłamszenie ich osobowości przez programy szkolne.

W Sokółce, na szczęście, zaczęło się chyba coś dziać...

H. WILK

W kręgu poszukiwań

Minęły już dawne czasy, kiedy to walka z przyrodą, z naturą była jednym z podstawowych przykazań moralnych każdego ambitniejszego artysty. Pojedynek ten został zakończony z korzyścią dla sztuki. Dalekie pomruki i echa owego konfliktu tradycji z nowoczesnością wydają się już dzisiaj anachronizmem. Miejsce natury w problematyce twórczości zajął teraz spekulatywny i konstruktywny intelekt, pełniący zarazem rolę kodyfikatora wyobraźni i realizacji artystycznej, intelekt operujący zaskakującym często skrótem, wieloznaczną symboliką, metaforyczną narracją i znakowaniem. Jednakowoż ten nowy świat aktywności wewnętrznej człowieka nie daje jeszcze pewnych i niezawodnych estetycznie punktów oparcia, które by umożliwiły stworzenie jednorodnego, swoistego języka filozoficznej wypowiedzi w plastyce. Stąd to bogactwo dokonań formalnych, stąd zapewne wywodzi się wielki niepokój emocjonalny i gwałtowność zdarzeń w sztuce nowoczesnej. Stąd wreszcie wywodzą się skrajności, konflikty, niejasności, niekonsekwencje i rozterki w sztuce. Między innymi istotą założeń **II Ogólnopolskiego Pleneru Białowieskiego** była właśnie myśl zwrócenia uwagi naszych twórców na ten konflikt, ale jednocześnie pragnienie, aby natura powróciła do sztuki, oczywiście w nowych formach bogatej metaforyki poetyckiej, w formach właściwych każdej odmiennej orientacji estetycznej. Natura jako inspiracja, miała podsunąć malarzom i rzeźbiarzom, którzy bawili w Puszczy Białowieskiej w sierpniu i wrześniu — nowe możliwości wyrazowe. Przede wszystkim chodziło o sprawy wielokroć głębsze. Plener białowieski miał być kolejną okazją do konfrontacji zróżnicowanych propozycji twórczych, spotkań i wymiany poglądów na zagadnienia sztuki współczesnej, szansa dokonania wybitniejszych eksperymentów formalnych na bazie już wypracowanego światopoglądu artystycznego i ideowego.

Korelację natury i inspirowanego nią dzieła sztuki, najlepiej prześledzić w grupie artystów nie przedstawiających, lub też usiłujących w przedziwnych oscylacjach formalnych jakoś znaleźć wspólny i czasem zaskakujący wykładnik abstrakcyjnego i na poły przedmiotowego obrazowania.

Mikołaj Wołkowycki (Białystok) nawiązał do problematyki, z którą mieliśmy już okazję zapoznać się na wystawie okręgowej w roku ubiegłym. Ukazany przez tego ambitnego plastyka świat, będący na pewno odległą reminiscencją intelektualną atmosfery (nie form, lecz właśnie atmosfery) Parku Narodowego, jest jakby transformacją źródeł puszczańskich asocjacji dokonywających się we wrażliwej, niczym nie skrępowanej wyobraźni, na język form nieoczekiwanych, nie nawiązujących do materialności natury, lecz przy tym jednak bardzo konkretnych. Świat Wołkowyckiego, to świat przestworzy świetlnych, ukazujących się w jakiejś wyrwie tajemniczego sklepienia. Nieodłącznym elementem każdego obrazu jest przyćmione słońce, czy też jakaś zagadkowa planeta, spowita w mglistej poświacie oraz elementy barwne, dopełniające całości kompozycyjnie i podkreślające jeszcze bardziej jego gęstą, a przecież lekką, niematerialną strukturę, jego ekspresję. Mikołaj Wołkowycki wystawił cztery prace. Z tego najbardziej interesujące są dwie: „Kompozycja II" o zabarwieniu surrealistycznym, najbardziej wyrafinowana kompozycyjnie, statyczna, odznaczająca się najbardziej zagęszczoną atmosferą poetycką: „Kompozycja I" jest może bardziej niepokojąca, ale i ona emanuje przytłumionym blaskiem. Wygięta w łuk dziwna forma, wystawiająca swoje trójkątne kolce ku planecie, niewątpliwie przydaje obrazowi metaforycznego charakteru.

PO PLENERZE

Wedle podobnej nieco, chociaż bardziej oschłej konstruktywistycznej zasady, nie pozbawionej przecież w końcowym efekcie walorów malarskich, Jerzy Brzozowski (Szczecin) transponował „Wnętrze lasu IV".

W prostokąt wtopił piony z prostopadle odchodzącymi od nich odnogami, wokół których tworzą się zgeometryzowane, różnie się układające formy. Bardzo dobrze wypracowane zagadnienie podziału pól, rytmiczność form i wyszukane w swej subtelności rozwiązania fakturalne, wydają się najlepiej świadczyć o urodzie płócien artysty.

Tego rodzaju szkieletowe traktowanie form jest bodajże jedyne wśród plenerystów, jakkolwiek geometryzujące organizowanie płaszczyzny widać również w pracach Janiny Kosińskiej (Szczecin), z wyraźną już przewagą tendencji do kolorystycznego waloryzowania założeń abstrakcyjnych.

W takich kreacjach wszakże, jak „Faktury II" czy „Faktury I" do głosu dochodzą niezmiernie wyszukane układy fakturalne, przybierające w jednym przypadku aspekt konstruktywny, w drugim zaś głównie malarski. Powierzchnie płócien Kosińskiej działają metalicznie i w zależności od kąta padania promieni świetlnych, emanują przedziwnym, zmiennym blaskiem.

Jerzy Lengiewicz (Białystok) konsekwentnie nie trzyma się swoich dawnych założeń konstrukcyjnych, jakkolwiek w swoim abstrakcyjnym monochromacie zarzucił ciemną i zawiesistą kolorystykę na rzecz większej jasności tonacji. W przeciwieństwie do tej grupy artystów Józef Hałas z Wrocławia, w „Pejzażu malowanym w Białowieży" i w „Pejzażu ze światłami" pokazuje na dużych formatach gładko malowane i nieskomplikowane układy, ożywione jednak mechanofakturalnymi reliefami i punktami.

Imponująco przedstawia się dorobek poplenerowy małżeństwa Doroty i Jerzego Łabanowskich (Białystok), choć budzi on pewne niepokoje i zastrzeżenia. W twórczości Jerzego Łabanowskiego wyraźnie zarysował się zwrot ku wizjom bardziej jednostkowym. Łabanowski mniej opisuje zjawiska natury, a za to poddaje analizie estetycznej formy pierwiastkowe, uprzednio przetransponowane na zgoła nowe wartości.

Aliści wyczuwam u niego pewien rodzaj niezdecydowania co do drogi, jaką, jedną z dwóch już widocznych, chciałby obrać. Łatwo to zauważyć porównując piękny zresztą „Obraz czerwony", w którym od czerwonego jarzącego się ośrodka rozchodzą się promieniście grubo nałożone patykowate formy — z obrazem sformułowanym już zdecydowanie innym językiem (może bardziej własnym?), przedstawiającym metaforycznie ziemię i słońce, lub też z innym obrazem, ukazującym jakieś amebowaty pół przeźroczysty twór o migotliwym kręgosłupie, stanowiącym jednocześnie oś centralną obrazu. Niezdecydowanie w stopniu odejścia od źródeł inspirujących, wynikające zapewne z gorączkowego stawiania przed sobą magicznego pytania „być albo nie być" abstrakcjonistą czy też przedmiotowcem — widać zresztą w twórczości poplenerowej kilku innych artystów, malarzy i rzeźbiarzy, którzy właśnie na plenerze dokonali nieomal błyskawicznego przestawienia się z właściwego sobie kreowania przedmiotowego, lub co najwyżej nawiązującego aluzyjnie do przedmiotowości form, na formowanie wizji przypominającej abstrakcje, ale nie będącej jeszcze czystą jej istotą.

Może najwyraźniej to przeistoczenie się zbyt gwałtowne widać u Doroty Łabanowskiej, która — jak się wydaje — jeszcze nie potrafi wypowiadać się w tym najbardziej uniwersalnym języku plastycznym. Trzeba bowiem być wytrawnym mistrzem, aby, oscylując na granicy abstrakcji i przedmiotowości, umieć jeszcze doskonale wyrazić atmosferę i myśli, zachowując przy tym konsekwencję. Te mankamenty szczególnie przykro zaznaczają się w udziwnionych i dość mechanicznych podziałach pól płaszczyzny, w niezdecydowanym rozwiązywaniu problemów kolorystycznych. W jednej tylko pracy, najlepiej i najbardziej konsekwentnie wypracowanej, rozwiązanej „krzyżowo" i przeciętej

WOLNA TRYBUNA

MASZ COŚ DO POWIEDZENIA - CZY NIE?

Wbrew wszelkim opiniom, wynikłym chyba z kompleksu prowincjonalizmu, chciałbym zdecydowanie stwierdzić, że środowisko literackie istnieje w naszym wschodnim, białostockim województwie. Istnieje i jest nawet stosunkowo prężne, ruchliwe. Wbrew tym wszystkim obiegowym opiniom postaram się to udowodnić i zająć się niektórymi jego problemami.

Otóż — jak wszędzie chyba na świecie — środowisko literackie dzieli się na tych, którzy posiadają już pewien dorobek, i na tych, którzy ciągle próbują coś robić. Dzieli się, a jednocześnie tworzy nierozerwalną całość. To są przecież ci sami ludzie zaś podział ten uzależniony jest od tego, w jaki sposób na nich patrzymy. Ci, którzy ciągle jeszcze próbują, są w naszym województwie bardziej nieśmiali, krzykliwi, rozdyskutowani. To jest zrozumiałe. Ci zaś z dorobkiem przyjmują u nas niebezpieczną pozę sytych, protekcjonalnych, unikających wszelkiego rodzaju polemik podobnych do naszej „Wolnej Trybuny". Uważają, że upoważnia ich do takiej postawy dorobek i... to też jest zrozumiałe.

Można by sądzić, że nasi zbuntowani, nasi młodzi, nasi w większości dyskutanci z „Wolnej Trybuny" są bardziej interesujący. Wiadomo, jeszcze nie wiemy co potrafią! Można by tak sądzić, gdyby nie fałszywa tendencja już nie pozy, a wręcz postawy, jaka się wśród nich klaruje, jakiej dali wyraz w „Wolnej Trybunie" i w wielu innych dyskusjach. Polega ona po prostu na tym, że oni szczerze pragną, chcą, usiłują nawet pisać, natomiast nie próbują pierwej sprecyzować tego, co właściwie mają do powiedzenia.

W skrzywionym zwierciadle wygląda to mniej więcej tak: siada sobie za biurkiem mieszkaniec Białostocczyzny i powiada: zostanę literatem. A cóż chcesz napisać młody człowieku...? Odpowie natychmiast: książkę. A o czym? Co masz do powiedzenia? I w tym miejscu następuje długie milczenie. Milczenie lub nic nie mówiące wyjaśnienie, że... „chce pisać o życiu". Czasami następuje bełkot i to jest najgroźniejsze. Dzieje się tak nie tylko u nas. Moim zdaniem w tym tkwi przyczyna owego alarmu w jaki uderzono na łamach „Kultury", że debiuty i inne książki młodych w kraju zajęły się wyłącznie peryetiami własnego, tj. swojego literackiego środowiska.

Tymczasem nawet nasz białostocki dorobek literacki przemawia za diametralnie czymś innym. Udowadnia niezbicie, że kocznie trzeba najpierw ściśle określić dziedzinę życia, zespół spraw i problemów, którym przyszły literat poświęci swoją uwagę, swoje siły i uzdolnienia. Trzeba — rzec by można — wybrać specjalizację, lecz nie formy literackiej, a specjalizację zagadnień społecznych.

Weźmy chociażby dla przykładu dorobek literacki Aleksandra Omiljanowicza. Proszę go zapytać, jeśli nie wierzycie, że Omiljanowicz na długo przedtem zanim zaczął publikować w książkach swoje, jak je nazywają, peletryzowane reportaże historyczne, określił wyraźnie o co mu chodzi. Powiedział sobie jasno, że zamierza rozliczyć się z ludźmi współpracującymi z okupantem, zająć się zbrodniami hitlerowców na naszych ziemiach i przekazać wyrazy szacunku poległym oraz innym walczącym. Omiljanowicz nie był w tym czasie sędzią, ani prokuratorem, więc szukał odpowiednich, innych środków wyrazu, innych sposobów realizacji już wcześniej precyzyjnie określonej — rzec by można — idei. Zaś wykierowanie się formy literackiej, a właściwie jej pełniejsze wykrystalizowanie, przychodziło dopiero w miarę pracy w określonym kierunku.

Tak rzecz — moim zdaniem — wygląda, jeśli nawet Omiljanowicz i Kraśko temu zaprzeczą. W tym też, jedynie możliwym kierunku, klaruje się rozwój Sokrata Janowicza. Jest on od lat przede wszystkim zaangażowanym Białorusinem, przede wszystkim znawcą wielu skomplikowanych problemów Białorusinów w Polsce. Janowicz wyjątkowo aktywnie uczestniczy w całym intelektualnym ruchu Białorusinów w Polsce. I chyba dlatego miniatury literackie Janowicza w tomie „Białowieży" wybijają się spośród wielu innych pozycji tego tomu.

Spodziewam się zarzutów, pretensji, komentarzy w rodzaju, że piszę wprost o dorobku literackim Omiljanowicza, Kraśki, Janowicza tak jakbym pisał o Bryllu, Mrożku, czy innych. Spodziewam się nawet posądzania mnie o jeszcze brzydsze cechy osobiste. Korzystając z „Wolnej Trybuny" śmiem oświadczyć, że lekceważę te ewentualne komentarze. Lekceważę, gdyż trzeba wreszcie zrzucić tę tufajkę prowincjonalnego lęku, tego kompleksu, którego efektem bywa jedynie tupet. Nie trzeba liczyć na palcach członków ZLP i jedynie w tym widzieć dorobek literacki środowiska. Dlaczego bowiem mamy ciągle tkwić w jakimś przygniatającym przekonaniu, że u nas, właśnie na Białostocczyźnie, w tej dziedzinie nic się nie dzieje, że nie ma dorobku, że trzeba czekać aż „ktoś się wykluje", jak powiada Czytwin w „Wolnej Trybunie". Dlaczego nie mamy powiedzieć otwarcie, że posiadamy także dorobek w poezji w postaci autorów: Aleksego Kazberuka, Zbigniewa Ślączki i innych.

... Ze twórczość naszych wymienionych i niewymienionych autorów komuś się nie podoba? No to co? Czy musi wszystkim się podobać? Nie musi. Swego czasu nasz Teatr Propozycji wystawił trzy jednoaktówki, w tym dwu autorów białostockich i Mrożka. Jeden z autorów białostockich, Bieniecki, wypadł wcale nie gorzej, aniżeli uznany szeroko w kraju Mrożek.

Jest jeszcze jedna sprawa: w naszym województwie, podobnie jak w wielu innych środowiskach nie tylko w Polsce, wszelki ruch literacki wiąże się ściśle z ruchem publicystycznym, reporterskim. A tymczasem, formalnie rzecz biorąc na siłę rozdziela się u nas te środowiska, przeciwstawia. Na siłę, gdyż w jaki sposób bez uczynienia krzywdy rozdzielić na połowę człowieka. To nie ma sensu.

LESZEK KOŻUSZKO

DOBRY ZNAJOMY. Można tak z pewnością powiedzieć o Szymanie Kobylińskim. Jego świetne rysunki zdobią od lat tytułową stronę „Polityki". Koby iński prowadził znakomite gawędy telewizyjne ni temat piastyki. Szkoda, że tak rzadko pokazuje się teraz na szklanym ekranie. Fot. — CAF

Z cudzych łamów

PRACA DLA FRAJERÓW

„Głos Wybrzeża" cytuje odpowiedzi, jakich udzielili przedstawicielom MO nie pracujący a znani milicji obywatele Trójmiasta, gdy przeprowadzano z nimi rozmowy na temat skierowania do pracy:

— Nigdy nie pracowałem, bo urodziłem się wczesnym rankiem w niedzielę i los mi nakazuje mieć święto na co dzień.

— Od pracy boli mnie głowa.

— Żyję z oszczędności, które stworzyłem przed odsiedzeniem poprzedniego wyroku.

— Utrzymuje mnie brat, którego właśnie poszukuję.

Obyczaje rodaków

„MAŁA CZARNA"

O tym, że kawa kawie nierówna wiedziałem od dawna. W jednym z miast powiatowych (niech im tego pan Bóg i PIH nie pamięta!) podano mi w kawiarni napój tak idealnie wyjałowiony z kofeiny, że można nim było bez obawy pić zawałowców. Z wielką stratą dla nerek i kieszeni pijałem już najrozmaitsze świństwa figurujące w jadłospisach pod mianem „kawy naturalnej". Osiągnąłem dzięki temu spory zasób wiedzy w tym zakresie i wiem dziś, że najgorszą kawę otrzymuje się w restauracjach kategorii I oraz „S", najlepszą zaś w gospodach Gminnej Spółdzielni. Wynika to z prostego faktu: w gospodach GS sprzedaje się tak mało kawy, że jej fałszowanie się w prostu się nie opłaca.

Ostatnio jednak i mnie, wytrawnego „piwosza kawy", mówiąc stylem pewnego działacza kulturalnego, zdołano zaskoczyć. W jednej z instytucji zaproponowano mi pójście na „małą czarną". Przyznaję, że nie zwróciłem uwagi na porozumiewawcze mrugnięcie towarzyszące tej propozycji. Toteż zdziwiłem się, gdy w restauracji — jedynym lokalu gastronomicznym w tej miejscowości — zamiast filiżanek wjechała najpierw butelka z czerwoną nalepką a zaraz po niej talerze ze schabosz-czakami. Kłamałbym twierdząc, że wylewałem za kołnierz, mijałbym się również z prawdą, gdybym nie wspomniał, że zreweanżowałem się gospodarzom taką samą porcją płynu tyle że pod rumsztyk.

Najdziwniejsze jednak było to, że gdy zażądałem kawy, kelner zrobił zdziwioną minę, a gospodarze spojrzeli na mnie jak na wariata. Znacznie później dowiedziałem się na czym polegał mój nietakt: otóż w restauracji tej w ogóle nie podawano kawy. Nigdy. Podobno nawet zbożowej.

Zrozumiałem wówczas, że propozycja pójścia na kawę jest po prostu nową formą zachęty do przeprowadzenia sprawy przez bufet. Wypicie wódki można zaproponować przyjacielowi, w stosunku do gościa, a tym bardziej zwierzchnika taka propozycja brzmiałaby wulgarnie. Bo ton nakazuje więc zaproszenie na „pół czarnej".

No proszę, czego to się można w terenie nauczyć. A są malkontenci, którzy twierdzą, że dobre obyczaje zanikają.

BIAŁOSTOCZANIN

PS. Pierwotnie miałem zamiar zacytować nazwę miejscowości, w której zdobyłem nowe doświadczenia w dziedzinie kawologii i savoire vivre'u. Koledzy poinformowali mnie jednak, że zwyczaj zapraszania na kawę i pojenia potem wódką już się upowszechnił w całym województwie. Wobec tego zrezygnowałem z robienia reklamy tym, którzy mnie uświadomili w tym względzie. Po co mają uchodzić za wynalazców, skoro są tylko naśladowcami?

B.

Z zielonej teczki

ŻYWA EKSPLOZJA

Zakradając się w głąb świata zwierzęcego i roślinnego człowiek staje zdumiony: cóż za logiczność, równowaga, wzajemna zależność! Obok siebie — symbioza i „szczanek" oraz bezpardonowa walka i zajadła konkurencja. Raz tak, raz tak.

Oto bakterie brodawkowe. Ogromnie ważne w rolnictwie. Upodobały sobie one korzenie roślin motylkowych (lucerny, koniczyny, łubinu). Aby żyć, muszą zadomowić się na roślinie. Początkowo hamują nawet rozwój swej partnerki. Z niej czerpią „soki żywotne", czyli wodę i składniki pokarmowe. Ohydne pasożytnictwo! Ale te bakterie są hojne. Nie czynią tego za darmo. To one spełniają funkcję lekarza rośliny, zapobiegając rozwojowi bakterii chorobotwórczych. One dają roślinie azot, gromadzony w swych organizmach; bowiem mogą wykorzystać azot znajdujący się w atmosferze, czego nie potrafi sama roślina.

A więc udana symbioza. Duża roślina i maleńkie bakterie. To one są „żywą fabryką" azotu, czyli wiernym współpracownikiem pulawskich „Azotów". Potrafią zgromadzić na hektarze gleby nawet 200 kg azotu, co równa się... 10 kwintalom saletrzaku. Dlatego rośliny motylkowe pozostawiają po sobie doskonałe stanowisko dla innych roślin. Ich rola w płodozmianie jest szczególnie ważna.

Inna zadziwiająca historia. Znamy chwasty. Oj, rosną, niech sobie rosną. Przechodzimy wobec nich obojętnie. Tymczasem one okradają białostockich rolników — wspólnie z chorobami roślin i szkodnikami — na... 1 mld złotych. A w całej Polsce, Europie, na świecie?...

Cóż za perfidia! Ale zaraz przychodzi refleksja. Wszakże protoplastami roślin uprawnych są właściwie chwasty. Np. nasze żyto nie jest nawet daleko posunięte w swym rozwoju filogenetycznym. Zresztą samo pojęcie „chwast" jest jednoznaczne w stosunku do człowieka, ale bynajmniej nie jednoznaczne w odniesieniu do roślin. W koncepcji wielu naukowców chwastem jest pszenica w życie i odwrotnie.

My walczymy z chwastami, my — liczymy na chwasty. Brzmi to jak paradoks. Tak jest w rzeczywistości. Na kuli ziemskiej mamy aż 300 tys. gatunków roślin. Człowiek wykorzystuje tylko 23 tys. gatunków, uprawia około tysiąca, w tym tylko sto na polach ornych. Jakież wielkie pole do popisu.

Dzikie formy roślin wykazują wręcz szokującą rozrodczość. Popularna komosa (lebioda) wydaje około 100 tys. nasion. Znany ze swych właściwości trujących lulek czarny syple... pół miliona nasion. Rekordzistką jest stulicha psia, dająca (psia krew!) do 730 tys. nasion.

Pomyślmy: gdyby tak któryś z gatunków zaczął rozwijać się w postępie geometrycznym. Byłoby to chyba większe niebezpieczeństwo, niż broń jądrowa. Obliczono, że rozrodczość muszyc jest tak ogromna, że ich nieskrępowane rozmnażanie się w postępie geometrycznym spowodowałoby dość szybko pokrycie kuli ziemskiej kilkumetrową warstwą. Gdyby tak stulicha psia rozsiewała nasiona i z każdego wyrosła roślina, dająca znów 3/4 mln nasion, to... Lepiej nie liczyć. Niech to zrobi mózg elektronowy.

Na szczęście matka—natura stoi na straży równowagi biologicznej. Każda eksplozja żywa pociąga za sobą automatycznie przeciwdziałanie. I znów wszystko wraca do normy.

Zupełnie inne zjawisko występuje np. w zbiornikach wodnych. Z każdym rokiem odkłada się w nich — ze szczątek zwierząt i roślin — gytia, lub torf. Jeziora spłyca się ciągle. Zmieniają się warunki bytowania roślin wodnych. Czeka ich nieuchronna zagłada. Giną.

Właśnie takie procesy przebiegały na Białostocczyźnie przed tysiącami lat. Dzisiaj mamy ponad 230 tys. ha gleb torfowych. Ustaleniem sposobów ich wykorzystania zajmuje się Rolniczy Zakład Badawczy „Biebrza" koło Grajewa. Chodzi o przeznaczenie tych rozległych terenów do intensywnej produkcji rolniczej.

I oto nowy problem. Co to jest melioracja? Ingerencja człowieka w prawa rządzące w przyrodzie. To nic innego, jak zakłócenie istniejącego stanu biologicznego na danym terenie. A cóż oznacza trzebienie lasów? Oczywiście szereg zmian w mikroklimacie regionu. Wszakże wiele zwierząt i roślin zginęło na zawsze nie od flinty czy kosy, ale na skutek działalności opiekuna świata — człowieka, który zmieniał warunki ich bytowania. Wkraczał on na prerie i stepy. Ciął lasy i palił, zamieniając je na pola uprawne. Dziś rozważa się — coraz bardziej na serio — sprawy rolniczego zagospodarowania ogromnej Sahary.

Każda ingerencja w odwieczne porządki kryje w sobie pewne niebezpieczeństwo. Czy rezygnować, powiedzmy z melioracji? Nie, nie pozwala na to interes gospodarczy. Ale rozsądek potrzebny jest w każdym przedsięwzięciu.

MARIAN SUCHOŻEBRSKI

Ryszard Cz. JASKUŁA

KŁOPOT EPOKI

Porwani nurtem rewolucji naukowej, który w drugiej połowie XX wieku tak żywiołowo rwie naprzód, rzadko kiedy zastanawiamy się jak i dokąd ten nurt nas niesie. Osiągnięcia nauki i techniki ostatniego okresu przekreśliły tradycyjną zależność między czasem i postępem. Gdyby sprowadzić trzy tysiące lat nieźle poznanej historii człowieka do dwunastu miesięcy jednego roku, okazałoby się, że epoka żelaza rozpoczęła się w połowie października; 29 grudnia Watt wynalazł maszynę parową; 31 grudnia o godzinie czwartej wybuchła pierwsza wojna światowa; kilka godzin później na Hiroszimę spadła bomba atomowa. Potem zaledwie sekundy i ułamki sekund dzieliły nas od pojawienia się tranzystorów, kosmicznych rakiet i laserów.

Przejść za życia jednej generacji od ryzykownych wzlotów „drucianymi" aeroplanami do ponadbiegunowych podróży odrzutowcem, od wycieczek na bicyklach do okołoziemskich lotów, przygotowujących wyprawę na Księżyc — cóż za wspaniała epoka!... Cóż za zawrotne tempo! Lecz jak długo może ono trwać, czy nie kryje się w nim żadne niebezpieczeństwo?

*

Są liczby alarmujące — na przykład — ilości nagromadzonych bomb wodorowych. Są też liczby wprawdzie nie tak alarmistyczne, niemniej budzące niepokój. Zakrawa przy tym na paradoks, że niekiedy obawy wywołuje zjawisko, które jeszcze niedawno budziło tylko entuzjazm i dumę. Jak obliczono, obserwując od 1945 roku rozrastanie się amerykańskiego „Dziennika Podstawowych Badań Fizycznych" — referującego wszystkie rezultaty poszukiwań teoretycznych — w roku dwutysięcznym publikacje tego typu ważyłyby tyle ile Ziemia: $6x10^{21}$ ton. W tym też dwutysięcznym roku grozi nam wzbogacenie się o podobne ilości ton foliałów, skupiających dotychczasowy dorobek i dających świadectwo oszałamiającej ekspansji matematyki, elektroniki, chemii przemysłowej, biologii. Mnogość i różnorodność poszukiwań, olbrzymi potok nowych stwierdzeń... Żniwo zaczyna przygniatać żniwiarzy. Bywa i tak, że mijają lata zanim istotne odkrycie przedrze się przez gąszcz innych doniesień naukowych, zajmie należyte hierarchiczne miejsce, zacznie być asymilowane.

Zastanówmy się chwilę nad dramatyczną sytuacją współczesnego uczonego. Gdyby każdego dnia rozpoczynał pracę od zaznajomienia się, choćby pobieżnego, że światowymi doniesieniami, które dotyczą jego specjalności, nie starczyłoby mu na to dnia, a może i tygodnia. To prawda, że doskonalą się metody informacji, bez której tysiące uczonych traciłoby energię na odkrywanie Ameryk. Jednakże prawdą jest również, że przy najdoskonalszych metodach informacji trzeba coraz więcej godzin, dni, tygodni, aby ogarnąć piętrzącą się lawinę doniesień naukowych. Czas zaś jest bezcenny: na najwyższych poziomach myśli twórcze, zdolności badaczy coraz częściej osiągają swój szczyt już po zaledwie dziesięciu latach pracy. Informacja stała się tedy wymogiem o stale rosnącym znaczeniu, a zarazem molochem pochłaniającym czas.

*

Jak ogarnąć ten rwący nurt rewolucji naukowej i technicznej, jak uregulować jego bieg, wydobywać z niego to, co najistotniejsze? Jak nigdy dotąd narzuca się konieczność coraz częstszych, coraz bardziej reprezentatywnych spotkań wybitnych uczonych ze wszystkich stron świata. Bezpośrednia konfrontacja „wtajemniczonych" w wiedzę może złagodzić sprzeczność tkwiącą w potrzebie informacji. Może przerzucać i umacniać rozliczne pomosty między kierowniczymi, narodowymi ośrodkami nauki; w syntetycznych skrótach uprzytamniać setkom tysięcy badaczy dokąd już zaszli ci, którzy w tej czy innej dziedzinie nauki przodują. Takie konfrontacje mogą do mnogości badań naukowych wprowadzać ład hierarchiczny inicjować — w szerszej niż dotychczas mierze — skoordynowaną pracę setek tysięcy badaczy nad rozwiązywaniem problemów najbardziej palących. Któż bowiem jest w stanie przewidzieć, z której strony nadejdzie wyzwolenie ludzkości od plagi raka — ze strony badaczy atomu — chemików, genetyków?

Jak nigdy dotąd narzuca się — dziś wprawdzie nieosiągalna, lecz jutro nieunikniona — światowa wspólnota uczonych. Wizja wszechstronnych zespołów najwybitniejszych uczonych, dysponujących olbrzymimi środkami i scentralizowaną informacją, kojarzy się nieodparcie z realną możliwością zapanowania nad żywiołem współczesnej rewolucji naukowej.

M. J.

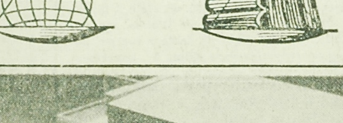

UNIWERSALNY PREPARAT DLA OGRODNIKÓW

W Stanach Zjednoczonych ukazał się na rynku nowy preparat pod nazwą „Alar". Preparat ma wszechstronne zastosowanie w sadownictwie. Nadaje się on do przerzedzania zawiązków owoców, zatrzymywania ich na drzewie, opóźniania dojrzałości owoców, hamowania wzrostu drzewa i przyśpieszenia okresu owocowania oraz regulacji kwitnienia. Wszystko zależy jedynie od terminu i dawki, jaką się stosuje.

GROZI BRAK TLENU

Naukowcy NRF obliczyli, że 1 samochód na przejechanie 1000 km zużywa tyle tlenu, ile potrzebne jest do oddychania dla człowieka w ciągu roku. Spalenie tony węgla pochłania ilość tlenu, która wystarczyłaby na rok dla dziesiątków ludzi. W związku z wyrębem lasu i systematycznym zmniejszaniem się powierzchni terenów zielonych, ilość tlenu w atmosferze ziemskiej spada, rośnie zaś ilość dwutlenku węgla.

BAKTERIE POD CIŚNIENIEM

Naukowcy Uniwersytetu San Diego w Kalifornii obserwowali wpływ wysokich ciśnień panujących w głębinach morskich na rozwój różnych typów mikroorganizmów. Stwierdzili, że mikroorganizmy żyjące w wodach powierzchniowych przestają się rozmnażać przy zwiększeniu ciśnienia o kilka atmosfer. Kultury bakterii pobrane z dużych głębokości (1000—2000 m) najlepiej rozwijają się pod ciśnieniem kilkuset atmosfer i bez szkody znoszą ciśnienie przekraczające 1000 atmosfer.

Zespół Architektów Moskiewskiego Instytutu Budownictwa Wiejskiego opracowuje projekty domków mieszkalnych jak i obiektów socjalno-kulturalnych.

NA ZDJĘCIU: makieta domku dwurodzinnego, przeznaczonego dla południowych rejonów Związku Radzieckiego. Dom jest skanalizowany, ma centralne ogrzewanie i ciepłą wodę z własnej kotłowni.

CAF — TASS

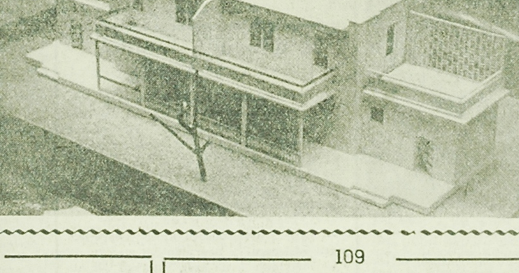

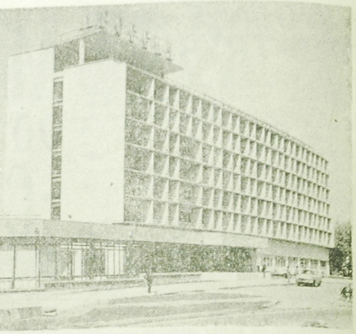

Oddany w ostatnich tygodniach do użytku nowoczesny hotel „Rossija" w Taszkiencie.
Fot. — AR, C. Rudziński

Kram z PRZYSMAKAMI

W podróżach międzyplanetarnych na pewno nie będą nam podawać kopiastych talerzy klusek. Ponieważ na razie nie wszyscy jeszcze latamy na Księżyc, można, póki co, zająć się tym popularnym daniem o setkach odmian — kluską jako taką i jako inną.

Kluska, to wcale smaczna rzecz i zupełnie niesłusznie traktowana pogardliwie. Radziwiłł w swoich pamiętnikach z XVII wieku pisze o biesiadzie u króla Władysława IV: „Bankiet był nie wyśmienity, potrawy rzadkie i okrzepłe" — a więc nie rodzaj potrawy, ale sposób jej przyrządzania, świeżość i podanie decydują o uczcie, a zwykle kluseczki mogą być przeżyciem kulinarnym dla podniebienia.

A więc wygłaszajmy pochwałę klusek, które bywają: lane, krajane, kładzione, parzone, w paski kostkę, nitki, pszenne, żytnie, gryczane, ziemniaczane, z tartej bułki, na drożdżach, z jajkiem, bez jajka, „łazanki do gustu podstolanki". Wszystkie są smaczne, byle ich nie jeść jako karę za grzechy, przymusowe danie postne, które się dziobie widelcem po talerzu w pogoni za grubym zwierzem.

Za kluskami przemawia ich względna taniość i łatwość przyrządzania. Jakież smaczne są łazanki polane masłem z bułeczką, posypane białym serem. Albo pyzy. Zdania uczonych rozchodzą się w sprawie słownictwa, co to są pyzy. Dla jednych, to kluski z surowych tartych kartofli z odrobiną mąki, dla innych to wykwintne kluski na drożdżach, których sposób przyrządzania jest następujący: bierze się pół kilo mąki pszennej, dwa deka drożdży, łyżkę masła, szklankę mleka, dwa jaja. Po wyrośnięciu ciasta wykłada się okrągłe kulki na muślinie sztywno napiętym i gotuje na parze. Można je podać do wieprzowiny, cielęciny lub z sosem grzybowym, dla jaroszy. Niemcewicz bardzo chwalił pyzy: „Jeśli są pyzy z masłem i cebulką, będziemy nieskończenie obligowani". Słowacki ślicznie powiedział: „Księżyc — Bóg pyzaty": a więc nawet księżyc ma coś wspólnego z kluskami.

Kluski to nie tylko nasza specyfika, to potrawa znana na całym świecie, a każdy naród ma swą specjalność kluskową. Francuskie kluski są lekkie, puszyste, wymagają masła, żółtek i ubitej na sztywno piany. Słynne knedliczki czeskie można robić na wiele sposobów; klasyczne knedle robi się następująco: dwie szklanki tartej bułki parzy się szklanką mleka; do żółtek utartych z dwoma łyżkami masła dodaje się pianę i kawałki suchej bułki; po zmieszaniu wszystkiego formuje się kulki i gotuje w osolonej wodzie.

Włoskiego makaronu nie trzeba zachwalać. „Lazzarone będzie żył, póki ma niebo błękitne i żółty makaron". Tradycyjny polski makaron był zawsze bez jajka, ale za to z szafranem, gdyż wierzono, że szafran w miarę użyty rozwesela serca, nadużyty zaś czyni człowieka smutnym.

O kluskach można nieskończenie. Jeszcze przecież nie wspomnieliśmy o wszelkich zapiekankach o kluseczkach i jajecznicą, o makaronie z szynką, o łazankach z kapustą i grzybami, o kluskach francuskich, do których dodaje się siekanych jabłek; ale są grymaśnicy, którzy uważają, że kluski są mdłe:

— Zjadłbym zajączka, albo sarenkę...

Zajączki i sarnie comberki szykują nam myśliwi na święta, a na razie „kluseczki z miseczki, mój dobry panie!"

SMAKOSZ

108

PATRICK QUENTIN

ZAGADKA W RENO

PRZEKŁAD RYSZARD DZIERŻKO

— Mr. Throckmorton powinien mi pomóc we wszystkich sprawach, moi drodzy — oświadczyła. — Myślę, że we wszystkich. — Następnie poinformowała, że pojedzie po niego na lotnisko i obiad może być przez to nieco opóźniony. My wszyscy — według jej zdania — powinniśmy po prostu uwielbiać Mr. Throckmortona za to, że był taki dobry i dzielny, iż raczył przybyć aż z Bostonu. Odnosiło się wrażenie, że Mr. Throckmorton jest w stanie nawet wskrzesić Dorothy i Janet.

Lorraine „karmiła" nas Mr. Throckmortonem podczas całego śniadania.

Tak się niefortunnie złożyło, że reszta osób z naszego towarzystwa nie przejmowała się zbytnio osobą Mr. Throckmortona. Zaraz po śniadaniu Chuck, Wyckoff i Laguno opuścili nas, ażeby towarzyszyć policji przy przeprowadzaniu śledztwa w sprawie śmierci Janet. Ci z nas, którzy pozostali, nie tyle interesowali się spodziewanym przyjazdem Mr. Throckmortona, co oczekiwali powrotu Chucka, Wyckoffa i Laguno z oświadczeniem lekarskim, a następnie wzięcia udziału w pogrzebie Dorothy, który miał się odbyć dzisiejszego popołudnia w Reno. Bill Flanders otrzymał telegram od jedynych żyjących krewnych Dorothy, mieszkających we wschodniej części Stanów Zjednoczonych, przesyłających kondolencje i ubolewania, że nie są w stanie wziąć udziału w pogrzebie. Wywnioskowałem z jego treści, że jak dotychczas, bliższe czy dalsze osoby, związane w jakiś sposób z Dorothy, nie wyraziły zbyt dużego żalu z powodu jej śmierci.

109

Po wyjściu Fleur z naszego pokoju ubiegłej nocy, Iris i ja zdecydowaliśmy się zbadać jej pokój, ażeby móc stwierdzić co Fleur ukradła lub usiłowała jeszcze ukraść z dobytku należącego do Dorothy. Opracowaliśmy zasadniczy i może nawet pozbawiony skrupułów plan. Pod pozorem przeproszenia za nasze zuchwałe pytania z ubiegłej nocy, Iris nawiązała rozmowę z Fleur na dole, podczas gdy ja wśliznąłem się do jej pokoju. Plan nasz, mimo że został wykonany sprawnie, nie dał jednak żadnych rezultatów. Dokładne i ostrożne zbadanie majątku osobistego Mrs. Wyckoff nie ujawniło nic takiego, co mogłoby wzbudzić jakieś podejrzenie. Fleur jak zawsze pozostała nadal zagadkową. Wszystkie nasze nadzieje oparliśmy teraz na odnalezieniu torebki Dorothy, gdy udamy się do Reno.

Około godziny wpół do dwunastej, powrócili Chuck, Wyckoff i Laguno. Na tarasie oczekiwali na nich Lorraine, Mimi, Fleur, Iris i ja. Stanowiliśmy raczej niemiłą grupę osób ze względu na dość przykre napięcie jakie istniało między Mimi i Lorraine. Ich wrogie nastawienie do siebie od razu uwydatniło się, gdy Chuck ukazał się ze spodziewaną wiadomością, że komisja śledcza wydała orzeczenie, iż śmierć Janet nastąpiła na skutek nieszczęśliwego wypadku. Lorraine i Mimi uniosły się ze swych miejsc, by go przywitać.

Mimi z dziewczęcym uśmiechem podeszła do niego i chwyciła za rękaw.

— Biedny chłopiec — szczebiotała. — Po spełnieniu tak okropnego obowiązku z samego rana, potrzebujesz się na pewno czegoś napić. Chodź, dam ci coś się napić.

Twarz Lorraine pociemniała.

— On z powodzeniem naleje sobie sam coś do picia, jeżeli będzie chciał — rzekła ze złością.

Przystojna twarz Chucka wyrażała zażenowanie, lecz Mimi trzymając się kurczowo jego ręki, pociągnęła go do domu. Nie sprzeciwił się temu, a gdy się oddalali od nas, doszedł mnie głos Mimi:

— Biedny chłopcze, od czasu do czasu zasługujesz przecie na pieszczoty.

Następnym razem, po dwóch dniach, Mimi odniosła zupełne zwycięstwo nad Lorraine.

110

Nadarzyła się doskonała okazja do odnalezienia torebki Dorothy. Wszyscyśmy skromnie ubrani, udaliśmy się dwoma samochodami Pleygel na pogrzeb Dorothy. Przybyliśmy do małego, mrocznego kościoła o pół godziny za wcześnie. Korzystając z czasu jaki mieliśmy jeszcze do dyspozycji, moja żona szepnęła coś znajomym na temat urzędu pocztowego i kopert lotniczych, po czym niezwłocznie opuściliśmy towarzystwo i zagłębiliśmy się w ponure, wypełnione ludźmi ulice Reno, kierując się w stronę „Del Monte". Minęliśmy „Bank Club", „Palace Club" oraz klub Chucka. Interes szedł pełną parą. Chociaż była dopiero godzina wpół do trzeciej, ludzie już wygrywali i przegrywali pieniądze przy stolikach, pijąc mocne trunki i powodując przy tym niesamowity hałas. Natomiast wesoło rozbrzmiewające głosy ludzi w „Del Monte" przypomniały nam od razu nerwową atmosferę panującą we dworze Lorraine.

Kierownik lokalu „Del Monte" z miejsca przypomniał sobie mnie i był olśniony wizytą Iris Duluth. Gdy mu powiedziałem w jakim celu przyszliśmy, odpowiedział, iż rzeczywiście jeden z jego kelnerów znalazł torebkę Dorothy na skórzanym pokryciu kanapy, na której siedzieliśmy przy stoliku. Miał zamiar przesłać ją Lorraine dzisiejszego popołudnia. Zapewnił mnie, że nikt jej nie otwierał, ponieważ kelner wiedział do kogo należy; widział tę torebkę noszoną przez Dorothy pamiętnej nocy. Chęć przekazania nam jej natychmiast przez kierownika wskazywała, że chciał jak najszybciej pozbyć się tej torebki, ponieważ wiązała go tak niefortunnie z kłopotliwą śmiercią Dorothy.

Schowałem pod pachę dużą, srebrną torebkę Dorothy i szybkim krokiem wyszedłem wraz z Iris na ulicę. Po jakimś czasie dostrzegliśmy małą, boczną bezludną uliczkę, w którą weszliśmy jak spiskowcy.

— Kochanie, na litość boską, bądź ostrożny! — zawołała z przejęciem Iris. — Jeżeli przypuszczenie nasze jest słuszne, musisz uważać, gdyż to jest bardzo niebezpieczne. Wewnątrz powinna znajdować się igła z kurarą lub...

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

SPORT

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

Siatkówka. Mecze ligi międzywojewódzkiej kobiet w sali przy ul. Suchej w Białymstoku, początek o godz. 17: Ognisko Białystok — Warmia Olsztyn, Narew Łapy — Start Nidzica.

Zaległy turniej ligi międzywojewódzkiej mężczyzn w sali Domu Studenta AM w Białymstoku, początek o godz. 19: AZS — Gwardia Białystok, Włókniarz Białystok — Gwardia Szczytno.

Tenis stołowy. Mecze ligi międzywojewódzkiej w Białymstoku o godz. 18: Włókniarz — Ursus (przy ul. Augustowskiej), Cresovia — Naprzód Brwinów (przy ul. Złotej).

Koszykówka. Mecze A klasy mężczyzn: Mazur — Juvenia TM (godz. 18 w Ełku), Czarni — Juvenia TBD (godz. 18 w Olecku)

NIEDZIELA

Koszykówka. Godz. 12 — sala przy ul. Suchej w Białymstoku — mecz II ligi mężczyzn AZS Białystok — Olimpia Poznań.

Mecze A klasy kobiet: AZS — Łak (godz. 14 przy ul. Suchej), Pogoń — Narew (godz. 10.30 w Łapach).

Mecze A klasy mężczyzn: Mazur — Juvenia TBD (godz. 8.30 w Ełku). Czarni — Juvenia TM (godz. 11 w Olecku).

Siatkówka. Mecze ligi międzywojewódzkiej kobiet w sali przy ul. Suchej w Białymstoku, początek o godz. 9: Narew Łapy — Warmia Olsztyn, Ognisko Białystok — Start Nidzica.

Mecze ligi międzywojewódzkiej mężczyzn w sali Domu Studenta AM, początek o godz. 9: Gwardia Białystok — Gwardia Szczytno, AZS — Włókniarz Białystok.

Tenis stołowy. Mecze ligi międzywojewódzkiej w Białymstoku o godz. 11: Cresovia — Ursus (przy ul. Złotej), Włókniarz — Naprzód (przy ul. Augustowskiej).

Boks. Godz. 13 — hala przy ul. Kościuszki w Ełku — mecz juniorów Mazur — Włókniarz Białystok o puchar WKKFiT.

Walne zebranie Aeroklubu. W niedzielę o godz. 10 w sali konferencyjnej Prezydium WRN w Białymstoku odbędzie się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze członków Aeroklubu Białostockiego. Sympatycy — mile widziani. (ko)

PRZERWY w dopływie prądu

Zakład Energetyczny — Rejon Białystok zawiadamia odbiorców energii elektrycznej zamieszkałych we wsiach Nowoaleksandrowo i Leńce (pow. białostocki), 12 w poniedziałek, 12 grudnia w godz. 8—15 nie będzie dostawy energii elektrycznej.

*

We wtorek, 13 grudnia w godz. 8—15 nie będzie dostawy prądu do domów położonych przy ul. Kilińskiego (lewa strona) w Białymstoku na odcinku od ul. Kościelnej do WDK. (h)

Powiatowa Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych w Gołdapi zawiadamia, że z dniem 30. XII. 1966 r.

będzie zlikwidowany

zakład usługowy tapicerski w Gołdapi

przy ul. Żeromskiego.

Prosimy o zgłaszanie roszczeń w terminie do 30. XII. 1966 r. Po tym terminie żadne roszczenia nie będą uwzględniane. k 2335-1

ROLNIKU!

skorzystaj z sezonowej obniżki cen cementu.

Od dnia 5 grudnia br. do 15 stycznia 1967 r. możesz zakupić każdą ilość cementu w magazynach Gminnych Spółdzielni po cenie 460 zł za tonę zamiast dotychczasowej 576 zł. Z zakupem nie zwlekaj ponieważ od 16 stycznia 1967 r. cena detaliczna cementu będzie podwyższona do 600 zł za tonę. k 2348-0

Białostockie Zakłady Roszarnicze w Białymstoku, ul. Wysoki Stoczek nr 2

sprzedają pakuły lniane

nr S 2 i 4 w cenie od 4,50 do 6 zł za 1 kg.

Reflektujemy tylko na nabywców sektora państwowego i uspołecznionego. Zgłoszenia w sprawie nabycia pakuł lnianych należy kierować do wydziału zaopatrzenia i zbytu BZR w Białymstoku. k 2351-0

Do zup, sosów i innych potraw

śmietana

o zawartości 18 proc. tłuszczu — smaczna, pożywna. k 2492-00

OGŁOSZENIA DROBNE

Pomoc do dziecka potrzebna. Białystok, Ostrowskiego 3—A/20 g 3506-1

Potrzebna gosposia do małżeństwa z siedmioletnim dzieckiem. Warszawa, ul. Brazylijska 16 B m. 19, Jadwiga Figurska. k 2547-1

Pomoc domowa potrzebna. Warszawa — Błota, Zagrodowa 11 Stolarnia, tel. 12-97-19. Dojazd autobusem 113. k 2545-00

Dam mieszkanie i zatrudnię pracownika obeznanego z hodowlą zwierząt futerkowych (lisów i norek) — najchętniej małżeństwo. Oferty zgłaszać „20496" do Biura Ogłoszeń Warszawa, Poznańska 38, lub Płock, tel. 38-24, ul. Dobrzyńska 5 w godz. 8—14. k 2544-00

Kupię budynek lub wydzierżawię lokal na biuro — najchętniej w śródmieściu. Tel. 36-18, godz. 8—16. g 3502-1

Krótki fortepian — sprzedam tanio. Kłoskowski, Białystok, Nowy Świat 7 A m 16 codziennie godz. 16—18. g 3483-1

8 ha z budynkami sprzedam Bronisław Konopko, Rogówek p-ta Choroszcz, pow. białostocki g 3471-1

Syrenę, garaż, koła kompletne 5,25—16 okazyjnie sprzedam — Białystok, Malmeda 13 B m. 5. g 3479-1

Matematyka — korepetycje. Białystok, Parkowa 7 m. 29. g 3466-1

Sprzedam dom po kupnie wolny. Białystok, Łowicka 2 (koniec Angielskiej). g 3514-1

KOMUNIKATY

Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych planuje budowę w Białymstoku jednej kondygnacji biurowej o powierzchni około 350 m kw. Do budowy pozostałych kondygnacji budynku **poszukuje się współuczestników.** Zgłoszenia należy kierować do Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego, ul. Lenina 9, tel. 18-30. k 2337-1

Chętni z terenu województwa, którzy pragną uzyskać pozwolenie amatorskie na prowadzenie motocykla i samochodu **proszeni są o organizowanie kursów** w swoich miejscowościach (najmniej 25 osób) i **powiadomienie Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Białymstoku,** ul. Sienkiewicza 77, tel. 31-69.

Organizatorzy otrzymają wynagrodzenie. k 2392-0

„OŚWIATA" WOJEWÓDZKI ZAKŁAD SZKOLENIA w Białymstoku organizuje KURSY:

1. KELNERSKI — przygotowujący do pracy w zakładach gastronomicznych z działalnością kulturalno-oświatową. (2-letni).
2. KRAWIECTWA DAMSKIEGO LEKKIEGO 10-miesięczny (dla młodzieży).
3. KRAWIECTWA DAMSKIEGO LEKKIEGO I st. — 5-miesięczny.
4. KRAWIECTWA DAMSKIEGO LEKKIEGO II st. — 6-miesięczny po kursie I st. albo SPR.
5. DZIEWIARSTWA MASZYNOWEGO — I st.
6. DZIEWIARSTWA MASZYNOWEGO — II st. (po kursie I st.).
7. MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH — 10-miesięczny.
8. PRACOWNIKÓW BIUROWYCH — SEKRETAREK — MASZYNISTEK (wykształcenie średnie).
9. ELEKTROMECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH — na dyplom czeladnika i mistrza.
10. ŚLUSARSTWA MASZYNOWEGO — na dyplom czeladnika i mistrza.
11. RADIOTELEWIZYJNY — po 7 klasach i po maturze. k 2334-1

ZAKŁAD DOSKONALENIA ZAWODOWEGO W BIAŁYMSTOKU informuje, że chętni mający skończone 16 lat mogą zdobyć **zawód elektromechanika samochodowego** zapisując się na kurs rozpoczynający się **12 grudnia br.** o godz. 16 w Ośrodku Szkoleniowo-Produkcyjnym, ul. Nowy Świat 1. k 2395-1

Rejonowa Zbiornica Złomu Warszawa zawiadamia, że z dniem 1 grudnia 1966 r. **została zmieniona siedziba naszego przedsiębiorstwa.**

Obecny adres brzmi: Warszawa, ul. Świętokrzyska nr 31/33-A, telefony: 27-48-94 Dział Handlowy, 26-42-87 dział księgowości. k 2338-1

Wydział Budownictwa, Urbanistyki i Architektury Prezydium PRN w Bielsku Podlaskim podaje do publicznej wiadomości, że **w dniach 12. XII. — 26. XII. 1966 r. zostanie wywieszony** do wglądu w lokalu GRN w Nurcu **projekt planu** szczegółowego zagospodarowania przestrzennego spalonej części wsi Krasnowieś, pow. bielski.

Zainteresowane jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczne i zawodowe, stowarzyszenia oraz osoby prawne i fizyczne mogą w okresie wyłożenia projektu planu składać do Prezydium Rady Narodowej uwagi i wnioski do projektu. k 2345-1

Dwóch **INŻYNIERÓW MECHANIKÓW** na pełny etat oraz jednego **INŻYNIERA ELEKTRYKA** z uprawnieniami na pół etatu na stanowiska st. konstruktorów do nowo zorganizowanej komórki projektowo-kosztorysowej zatrudni **Dyrekcja Państwowego Ośrodka Maszynowego w Ełku.** Wymagane wykształcenie wyższe i 3 lata praktyki w danej specjalności.

Warunki pracy i płacy do omówienia w dziale kadr Państwowego Ośrodka Maszynowego w Ełku, ul. Kilińskiego 6. k 2350-0

Białostockie Przedsiębiorstwo Elektryfikacji Rolnictwa Białystok Starosielce, ul. Elewatorska 11 zatrudni **KIEROWCÓW** samochodów ciężarowych i **OPERATORÓW** na dźwigi samojezdne.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział kadr. k 2346-0

Oddział „PZZ" w Bielsku Podlaskim zatrudni z dniem 1. I. 1967 r. mężczyznę w podległym magazynie „PZZ" w Szepietowie na stanowisko **ST. MAGAZYNIERA.**

Wymagane średnie wykształcenie ekonomiczne lub ogólnokształcące oraz 3-letni staż pracy na stanowisku pracownika umysłowego. Zatrudni również z dniem 1. I. 1967 r. w w/w magazynie osobę współodpowiedzialną. Wykształcenie minimum 7 klas szkoły podstawowej.

Wynagrodzenie zasadnicze dla st. magazyniera do 2.200 zł a dla osoby współodpowiedzialnej do 1.600 zł.

W sprawie omówienia warunków pracy i płacy należy zgłaszać się do biura Oddziału „PZZ" w Bielsku Podlaskim, ul. Nowotki 31, w godz. 7—15. k 2344-0

PALACZA c.o. zatrudni pilnie **Stolarska Spółdzielnia Pracy w Białymstoku,** ul. Ciesielska nr 2. Wymagane uprawnienia.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z Zarządem Spółdzielni Pracy, ul. Ciesielska nr 2. k 2342-1

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO zatrudni pilnie **Centrala Rybna w Białymstoku.** Szosa Żółtkowska 47. k 2340-1

Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie w Białymstoku, ul. Choroszczańska nr 31 zatrudnią z odpowiednimi kwalifikacjami następujących pracowników umysłowych: **GŁ. TECHNOLOGA, ZOOTECHNIKA, ENERGETYKA.** k 2331-00

Wojskowy Dom Wypoczynkowy w Augustowie przyjmie do pracy kwalifikowanego **OGRODNIKA.**

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. k 2336-1

MAJSTRA z uprawnieniami na prowadzenie robót budowlanych zatrudni **Wojewódzkie Przedsiębiorstwo PKS Oddział w Białymstoku.** Wynagrodzenie do uzgodnienia. k 2339-1

Decyzja, która może przynieść

pół miliona złotych

to nabycie w grudniu szczęśliwego losu

w KRAJOWEJ LOTERII PIENIĘŻNEJ

k 2536-1

DOKĄD dziś idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę i niedzielę — „Spisek", godz. 19 (ostatni dzień).

Kameralny — w sobotę i niedzielę — „Mój biedny Marik", godz. 19.15.

KINA

„Pokój" — w sobotę „Ścigani przez śmierć", prod. franc. (od lat 16), dod. — „Pawiak", godz. 15.30, 17.45 i 20.15; w niedzielę — „Człowiek z Rio", prod. franc. kol. (od lat 12), godz. 10.30 i 13; „Ścigani przez śmierć", godz. 15.30, 17.45 i 20.15.

„Ton" — w sobotę — „Dwa złote colty", prod. USA, panor. kol. (od lat 16), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — „Zamek z bajki", prod. NRD, kol. (od lat 7), dod. — „O krasnoludkach i krecie", godz. 10.30; „Dwa złote colty", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę i niedzielę — „Rio Bravo", prod. USA, kol. (od lat 12), godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20 (ostatni dzień).

Kino-Teatr Zw. Zaw. — w sobotę — nieczynne; w niedzielę — Poranek dla dzieci, godz. 13; Koncert Ork. Symf., godz. 17; „Opowieść północna", prod. radz. (od lat 16), godz. 20.

„TPP-R" — w sobotę i niedzielę — „Cienie zapomnianych przodków", prod. radz. kol. dokum. (od lat 14), godz. 15.30, 17.45 i 20.

Kino MO — „Urocza gospodyni", prod. USA (od lat 14), w sobotę — godz. 17 i 19.15; w niedzielę — godz. 15, 17.15 i 19.30.

„Roma" w sobotę — „Skąpani w ogniu", prod. polsk., panor. (od lat 14), godz. 18; w niedzielę — „Bajka o zmarnowanym czasie", prod. radz. (od lat 7), godz. 13; „Skąpani w ogniu", godz. 15 i 18.

„Spotkanie" — w sobotę — „Ciotki na rowerach", prod. radz. panor. (komedia), (od lat 7), godz. 18; w niedzielę — „Irena do domu", prod. polsk. (od lat 7), godz. 16; „Ciotki na rowerach", godz. 18.

„Kolejarz" Starosielce — „Historia żółtej ciżemki", prod. polsk. (od lat 7), w sobotę — godz. 17; w niedzielę — godz. 15 i 17.

KLUBY

Klub „Siedmiu", ul. Wesołowskiego 1, Dom Prasy — czynny w godz. 10—22.

Klub Międzynarodowej **Prasy** i Książki „Ruch", czynny w godz. 10—22.

MUZEA

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, ul. Kilińskiego 6 — czynne w godz. 11—17. Wystawa stała: „Dzieje białostockiego ruchu rewolucyjnego". Wystawa czasowa: „Organizacje młodzieżowe na Białostocczyźnie w latach 1943—48".

Muzeum Ratusz — czynne w godz. 11—17. Wystawy stałe: archeologiczna, etnograficzna, historyczna, Galeria Malarstwa Polskiego. Wystawa czasowa — wystawa prac Ogólnopolskiego Pleneru w Białowieży.

W RAZIE WYPADKU

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 99, informacji pogotowia 2-22-22.

Pogotowie stomatologiczne czynne w godz. 19—7.

Pogotowie dziecięce czynne w godz. 19—7.

Straż Pożarna — tel. 98.

Pogotowie MO — tel. 97.

APTEKI

Apteka nr 6, ul. Malmeda 12, tel. 62-51.

Apteka nr 3, ul. Lipowa 45, tel. 2-33-65.

W niedzielę lub dzień świąteczny dyżur dzienny pełni jedna apteka (pierwsza), w nocy dwie.

SZPITALE

Codziennie ostre dyżury pełnia szpitale:

Wojewódzki Szpital Zakaźny, osiedle Dojlidy, ul. Żurawia, tel 77-77.

Wojewódzki Szpital im. J. Śniadeckiego, ul. M. C. Skłodowskiej 15, centr. 2-16-21: oddziały dziecięce, chirurgia — tel. 2-06-05, gruźlica — (centr.), wewnętrzny — (centr.), zakaźny (centr.) oraz oddział dermatologiczny — ul. Manifestu Lipcowego 3, tel. 2-19-06.

Dyżury szpitali w dniach 10 i 11. XII. 1966 r.

10. XII.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. C. Skłodowskiej 24, tel. centr. 2-24-31 — dyżurują oddz.: chirurgia, laryngologia, okulistyka — tel. 62-22 położniczy.

Szpital Miejski, ul. Sienkiewicza 79, tel. centr. 55-16 — dyżuruje oddz. wewnętrzny.

Przychodnia p/Gruźlicza, ul. Warszawska 18 — oddz. gruźlicy, tel. 55-81.

Szpital w Choroszczy — oddz. neurologiczny, tel. centr. 2-16-79.

RADIO i TELEWIZJA

W SOBOTĘ

PROGRAM I

6.10 Ork. PR w Łodzi; 7.45 „Błękitna sztafeta"; 8.49 „Rozmowy na tematy prawne"; 9.20 Koncert rozrywkowy; 10.00 „Idealne małżeństwa" — nowela L. Pirandella; 11.30 „Siądę na stołeczku, zrobię bu y tęgie" — aud.; 12.25 „Rolniczy kwadrans"; 13.20 Koncert Ork. Mandolinistów; 14.00 „Czy znasz tę książkę"; 15.30 „Kultura pilnie poszukiwana"; 16.00—19.00 „Popołudnie z młodością" 19.20 „Wędrówki muzyczne po kraju"; 20.45 „Program z dywanikiem"; 22.22 Chwila poezji.

PROGRAM II

7.00 Tydzień na białostockiej wsi; 7.20 Radio-reklama; 8.13 Kurs j. rosyjskiego; 8.35 „Ludzie, wśród których żyjemy", 9.50 „Dla każdego coś wesołego"; 10.50 „Człowiek, o którego upomniało się morze" — odc. pow. A. i C. Centkiewiczów; 11.20 Koncert chopinowski; 12.23 „Zimowe nastroje"; 13.19 Muzyka ludowa różnych narodów; 13.43 „Nudziarze" — opow. R. Trifkovicia; 15.15 Piosenki żołnierskie; 15.30 Dla dzieci; 16.15 „Taneczne popołudnie"; 17.00 Fel. tygodnia; 17.10 Regionalna piosenka miesiąca; 17.15 „7 dni w sporcie"; 17.30 Gra Ork. Harry James'a; 17.50 Z miast i wsi województwa; 18.50 Fel. M. Jorsta; 19.30 „Matysiakowie"; 20.30 Koncert z nagrań Ork. i Chóru PR w Krakowie; 22.00 Radio-kabaret „Trzy po trzy".

PROGRAM TELEWIZYJNY

9.55 Dla szkół: Biologia dla kl. VI „Las"; 10.55 Dla szkół: Geografia dla kl. V „Ukształtowanie pionowe i poziome Europy"; 11.25 „Dumni" — film fab. prod. USA; 16.05 Program dnia; 16.10 „Wychowanie fizyczne naszych dzieci"; 16.20 Program dla nauczycieli: „Trudne decyzje, czyli o wyborze zawodu" („Psycholog radzi"); 16.40 Program tygodnia; 16.55 Wiadomości dziennika; 17.05 Dla młodych widzów: „Konkurs pięciu milionów"; 18.10 „Po szóstej"; 18.50 „Spotkania z przyrodą"; 19.20 Dobranoc; 19.30 Monitor; 20.00 „Na ratunek tonącym" („Belphegor, czyli upiór Luwru"); 20.35 „Warszawa — Moskwa". Udział biorą: K. Jędrusik, I. Kwiatkowska, K. Stanek, A. Dymsza, W. Gołas, W. Michnikowski, L. Sempoliński, P. Szczepanik i inni; 21.35 Dziennik; 21.50 Wiadomości sportowe; 22.00 „Dumni" — film fab. prod USA; 23.30 Program na jutro.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

7.20 Muzyka; 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 9.05 „Fala 56"; 9.15 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.00 Dla dzieci; 10.40 Koncert życzeń; 11.40 „Czy znasz mapę świata?"; 12.10 Fel. z cyklu: „Plamy na mapie"; 12.30 Transmisja międzynarodowego turnieju bokserskiego z okazji 50-lecia WKS Legia; 14.30 „W Jeziorach"; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych; 16.20 „W 80 dni dookoła świata" — słuch.; 17.46 Melodie ludowe; 18.05 Melodie rozrywkowe; 18.45 „Ptaki" — opow. M. Dąbrowskiej; 20.33 „Matysiakowie"; 21.19 Radio-kabaret „Trzy po trzy"; 22.10 Gra Ork. Estradowa Wszechzwiązkowego Radia i Telewizji.

PROGRAM II

7.45 Muzyka; 8.45 Koncert rozrywkowy; 9.00 „My i współczesność"; 9.20 „Matura" — opow. E. Redlińskiego; 9.40 Nie tylko o muzyce; 10.30 „Dobra kobieta" — fragm. opow. A. Sillitoe; 11.00 „Echa konkursu na utwór muzyki rozrywkowej; 12.10 „Warszawski Tygodnik Dźwiękowy"; 14.00 „Radiowa piosenka miesiąca"; 15.00 Radiowy Teatr dla Dzieci „Tajemniczy opiekun" — słuch.; 17.05 Fel. na tematy międzynarodowe; 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 19.00 „Rewia piosenek"; 19.30 „Perła" — słuch.; 20.30 Koncert muzyki operowej; 21.22 Muzyka taneczna; 22.20 Lokalne wiadomości sportowe; 22.30 „Niedzielne wieczory muzyczne".

PROGRAM TELEWIZYJNY

8.30 Politechnika TV: Geometria wykreślna „Powierzchnie" cz. III 9.05 Politechnika TV: Chemia „Syntetyczne tworzywa organiczne"; 9.35 Lekcja j. rosyjskiego; 9.55 Politechnika TV: „Odpowiedzi na pytania"; 10.45 Program dnia; 10.50 PKF; 11.00 Sprawozdanie sportowe; 13.25 Poranek symf. w wyk. W. Ork. Symf. PR; 14.00 „Środek Polski" („Ludzie i zdarzenia"); 14.15 „Strychy" („Piórkiem i węglem"); 14.35 „Przemiany" — magazyn Redakcji Wiejskiej; 15.00 Dla młodych widzów: „Pół wieku lotnictwa" — telekonkurs; 15.50 Dla dzieci: J. Wilkowski „Ciężar spojrzenia" („Ula i świat"); 16.15 „Buster Keaton znów na planie" — film prod. kanadyjskiej; 17.10 „Śpiewki stare ale jare" — program rozrywkowy; 18.00 Teatr Niedzielny: „Komedia z awansem" B. Drozdowskiego. Wykonawcy: H. Kujawska, J. Kilar, H. Maruszczyk, J. Chełmicki, T. Sobolewicz, R. Zabrski, J. Bielecki i inni; 18.55 „Słownik wyrazów obcych"; 19.20 Dobranoc; 19.30 Dziennik; 20.00 Niedzielny program rozrywkowy; 20.45 „Kłopoty z kobietami" — film fab. prod. franc.; 22.05 „Niedziela sportowa"; 22.25 Program na jutro.

PR i TV zastrzegają sobie prawo zmian programu.

Biał. Zakł. Graf. D-1

MAGAZYNEK

Rzeczy dziwne i ciekawe

SAMOTNI — DO RONDLA

Pewien emerytowany lokaj założył w Londynie szkołę gospodarstwa domowego dla samotnych mężczyzn. Uczy w niej przyrządzania szybkich dań, prasowania koszul i ubrań, przyszywania guzików i cerowania dziur. Kursy te są dość kosztowne, ale cieszą się dużym powodzeniem.

900 LEKARSTW KLEOPATRY

Ramzes II cierpiał na sklerozę i był nadmiernie otyły — jak zresztą większość faraonów egipskich. Kleopatra miała zaburzenia tarczycy i używała na swe dolegliwości aż 900 lekarstw. Aleksander Wielki chorował na malarię, a Budda na wrzód dwunastnicy. Z takimi rewelacjami wystąpił angielski lekarz M. R. Thorwald w swej książce: „Historia medycyny w starożytności".

LUDWIK SEMPOLIŃSKI o „MINI-SPÓDNICZKACH i BIG-BEACIE"

W warszawskiej kawiarni „Nowy Świat", codziennie w określonych godzinach można spotkać Ludwika Sempolińskiego. Siedzi w otoczeniu kilku przyjaciół, gawędzi, śmieje się, oddaje liczne ukłony. Czasem z dezaprobatą spojrzy na przechodzącą dziewczynę w modnej, krótkiej „mini-spódniczce". Czyżby moda odkrytych kolan nie podobała się temu znawcy kobiecych wdzięków, czarującego tysiące kobiet gracją swej sylwetki i czarem kabaretowej piosenki? Spytajmy go o to.

— Całe szczęście, że minął pierwszy szał tej mody. Zawsze uwielbiałem kobiety, ale musiały być one otoczone pewną dozą tajemniczości. Jeśli wszystko jest odkryte, to przestaje być ciekawe. A poza tym niewiele kobiet może pozwolić sobie na takie niedyskrecje. Oglądanie zaś niedobrych nóg nie należy do przyjemności.

— A co pana najbardziej szokuje u dzisiejszych dziewcząt?

— Zbyt swobodny sposób bycia, zbyt wielkie wyrównanie płci. W epoce fin de siecle dziewczyna musiała zachowywać się w sposób z góry nakreślony przez reguły gry towarzyskiej. Obie wojny dokonały rewolucyjnych przemian w dziedzinie obyczajowości. Sport dopełnił reszty.

— Dzisiejsza młodzież żyje pod znakiem big-beatu. Czy lubi pan tę muzykę?

— Może to wiek zrobił swoje, ale nie rozumiem muzycznych wartości big-beatu. Ta niby muzyka jest właściwie nieustającym wrzaskiem. Nie ma piana, planissima. Jest stale fortissimo. To widocznie podnieca nastolatków, pomaga wyzwolić temperamenty. Tak samo nie rozumiem big-beatowej piosenki. Czyżby jej kunszt polegał na tarzaniu się po ziemi?

— A jakie wg pana perspektywy rozwojowe ma piosenka?

— Sytuacja piosenki jest w tej chwili znakomita. Nigdy nie miała takich możliwości rozwoju, rozprzestrzeniania się. Telewizja, radio, magnetofony stworzyły jej warunki, jakich nie miała nawet w okresie największego rozkwitu kabaretów. Szkoda tylko, że nie robi się nic, aby stworzyć kabarety zawodowe. Mamy przecież tylko jedną „Syrenę" w Warszawie.

— Wiosną przyszłego roku zadebiutuje pan w nowej roli, jako autor książki...

— Tak. Wyda ją „Czytelnik" i nosić będzie tytuł „Wielcy artyści małych scen". Postanowiłem napisać te wspomnienia, gdyż zdenerwowało mnie przymrużenia oka, z jakim się pisze o aktorach „podkasanej muzy". Przecież muszą oni mieć nie mniejsze uzdolnienia aktorskie niż ci z dramatu. Zresztą wielu z nich, jak np. Mieczysława Ćwiklińska, która przecież zaczynała w operetce, zdobyło wybitne stanowisko w dramacie. Albo Leon Wyrwicz. Grał on ze Stefanem Jaraczem w „Szwejku" Haška. Miał maleńką rolę austriackiego lekarza, ale stworzył z niej prawdziwą kreację, tak wielką, że nikt potem mu nie dorównał. Takich aktorów operetkowych znałem w swym życiu więcej. Chcę ich przypomnieć wszystkim.

Rozmawiał:
Cz. Chruściński

Na naszych zdjęciach: Ludwik Sempoliński wśród wychowanków szkoły aktorskiej.
Fot. H. Grzęda

RODAKÓW MOWA ZEBRANIOWA

„Kredens spełnia rolę mebla kuchennego, bo stoi w kuchni, skrzynia na węgiel — mebla piwnicznego, bo umieszczona jest w kondygnacji strychowej..."

*

„Plan, niestety, wykonaliśmy na skutek obrotów produkcją kuchenną i garmażerką wykorzystując osobiste możliwości zamrażania...".

*

Moc cieplna pieców sklepowych byłaby bardziej wydatna, gdyby nie rotacja klientów i częstotliwość otwierania drzwi wejściowych..."

Zapodała: (k)

100 LAT TEMU PRASA PISAŁA

Wyznaczona przez cesarza Napoleona komisya wojskowa ukończyła już przedwstępne swe prace i wygotowała projekt reorganizacji armii francuskiej. Według tego projektu siła zbrojna francuzka składać się będzie: 1) z armii czynnej (477.000 ludzi); 2) rezerwy — 425.000 ludzi i 3) z gwardii narodowej ruchomej — 300.000 ludzi. Każdy Francuz podlega konskrypcyi od 20 do 29 roku życia i służy w armii czynnej lat sześć.

*

Z Konstantynopola przyszedł telegram zawiadamiający, że Porta dowiedziała się o planach dążących do oderwania się Bułgarii i że ludność tej prowincyi ma już dwóch kandydatów do tronu książęcego: pp. Abramowicza z Galaczu i Dimitarki z Tulczy.

*

Zwyczaj ofiarowywania podarków na gwiazdkę coraz więcej zagęszcza się u nas i z każdym rokiem sklepy o tej świątecznej porze sutszym stają się przyborem. Dawniej więcej życzono gołosłownie, dzisiaj trzeba już życzenia silniejszemi argumentami poprzeć. I nie mielibyśmy nic przeciwko niewinnej wymianie pamiątek, gdyby kolendowa pora nie była nieraz prawdziwie rujnującą dla wielu nawet takich, którym wcale na zbytki nie starczy, a głównie gdyby wiele tych podarków kosztownością swoją nie wykraczało poza normę zwykłych sprawunków. Pierwsze miejsce zajmują tu zabawki dla dzieci. Nie jesteśmy z tych, co pragnęliby pozbawić dzieci tego szczęścia kolendowego, ale kiedy cena zabawek dochodzi do stu albo kilkuset złotych wydaje się to nam trochę przesadzone. Dziecku koniec końców wszystko jedno czy lalka dziesięć czy pięćset złotych kosztuje, zawsze zepsuje ją za kilka dni i lepiej się nią nie ubawi. W czynieniu tych kosztownych sprawunków dogadzamy głównie naszej miłości własnej, chcemy dowieść, nie wiem już komu, że stać nas na to.

*

Poznawanie charakterów z pisma — rzecz nie nowa. W Niemczech dość dawno już istniał prorok tego rodzaju, który nawet w pismach peryodycznych ogłaszał swoje wyrocznie, rozumie się dość drogo płatne, i wydał całe dzieło o tem. Naturalnie najlepiej mu się udawało poznanie z charakteru pisma usposobienia zmarłych. Twierdził naprzykład że Szyller był poetą — i nie omylił się; że książę Eugeniusz mimo pleców niezupełnie prostych bił jednak Turków i Francuzów dlatego jedynie, żeby go wrogi Austryi nie widziały... od pleców, tej najnieszczęśliwszej strony jego osoby i to także zgadzało się z prawdą. Z podpisu Fryderyka Wielkiego wywnioskował, że nie tylko wojownicze ale i polityczne miał zdolności. Co do żyjących osób nie zawsze mu się ta sztuka udawała, zawsze jednak kto dużo odgaduje, ten czasem i zgadnąć może. Co do nas sądzimy, że system jest łatwy: jeśli ktoś pisze do nas list z prośbą o pożyczkę, łatwo zgadujemy, że ma kłopoty, jeśli otrzymamy list z wielkimi pochwałami dla nas, sądzimy że chwalący ma do nas interes; list impertynencki dowodzi obrazy, brak sensu zdradza zakochanego, brak ortografii — nieuka, zła francuszczyzna nie w porę użyta — dumy, co chce za modną uchodzić, a ciemne filozofowanie z bezustannemi cytatami — zwolennika niemieckiej filozofii. Taka charakterystyka wydaje nam się mniej nieomylna.

ERKA

MIESZANKA FILMOWA

Znacie uroczą bajkę francuską „Mały książę", Antoine de Saint-Exupery'ego? — W wileńskim atelier powstaje już film, którego stronę plastyczną młodzi realizatorzy postanowili oprzeć o ilustracje autora bajki. Tak więc pierwsze kadry filmu ukazują bezkresną pustynię, gdzie przymusowo ląduje ze swym samolotem lotnik i tu spotyka baśniowego księcia. Stąd rozpocznie się podróż małego bohatera. Część zdjęć jest już nakręcona w Turkmenii, inne powstały nad Bałtykiem. Rolę tytułową zagra sześcioletni wilnianin, Ewaldas Mikalunas, wybrany spośród setek zgłoszonych dzieci.

*

Orson Welles nie tylko reżyseruje, ale i gra w swoim pierwszym filmie nakręconym specjalnie dla francuskiej telewizji. Jest to kolorowy godzinny film pt. „Nieśmiertelna historia". O. Welles jest tu partnerem Jeanne Moreau, której powierzył główną rolę. Akcja filmu toczy się w Kantonie w 1860 r., wszystkie zdjęcia są jednak kręcone w Paryżu.

Andrzej Wajda kręci w Jugosławii film wg. noweli Jerzego Andrzejewskiego „Bramy raju". Producentami są: jedna z wytwórni londyńskich i belgradzki „Avalafilm". Zapowiada się, że będzie to film przerastający arabicją wszystkie dotychczasowe dzieła tego zdolnego reżysera. Jak pamiętamy, „Bramy raju" to zaczerpnięta z historii XIII wieku opowieść o dzieciach — „niewinnych duszach", które miały uwolnić grób Chrystusa z rąk „niewiernych". Wajda już od kilku lat myślał o tym filmie. Scenariusz powstał przy współpracy autora noweli z reżyserem.

*

Nie Brigitte Bardot i Audrey Hepburn, a siostry, również znane aktorki — Francoise Dorleac i Catherine Deneuve zagrają główne role w „Pannach z Rochefort", w reżyserii Jacquesa Demy. Dlaczego? — Bo, zdaniem twórcy filmu, obie siostry są uosobieniem młodości i pogody, a film będzie właśnie o radości. Wszyscy bohaterowie szukają tu wielkiej miłości i... znajdują ją.

(Ag)

KRZYŻÓWKA

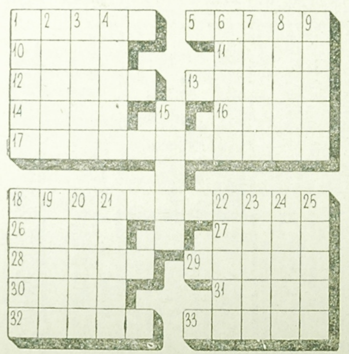

POZIOMO: 1) miasto w płd. Finlandii albo bazia, 5) zeszycik do zapisków, 10) kamień ozdobny, 11) kolega pyłu, 12) krasomówca, 13) pod majtkami, 14) imię kompozytora „Tańca z szablami", 16) rodzaj lekkiej przejrzystej tkaniny, 17) dzikus, okrutnik, 18) np. harakiri, 26) potrawa mięsna, 27) największe miasto Afryki, 28) nasz: Białystok, ul. Wesołowskiego 1, 29) bohater naszej piosenki „narodowej", 30) imię autora „Kordiana i chama", 31) preludium dnia, 32) beczka na piwo, 33) krój, forma (do trzymania).

PIONOWO: 1) statek Noego, 2) np. „Straszny dwór", 3) potrawa z surowego mięsa, 4) rabata rodzaju męskiego, 6) pęta, kajdany, 7) maszkara występująca w obrzędach ludowych w okresie Bożego Narodzenia, 8) namiastka, surogat, 9) przywódca rabacji galicyjskiej (1787—1866), 15) front, ale nie teren walki, 18) część wagi, 19) koń pośpiesznoroboczy o dużej wytrzymałości, 20) poeta francuski, mistrz małych form, lekkiej i dowcipnej gawędy (1496—1544), 21) przewlekły nieżyt nosa, 22) Twoje naturalne „opakowanie", 23) rodzaj balkonu, 24) to samo co posag, 25) włókno syntetyczne produkcji du Pont (USA).

HALLES

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym z dopiskiem na kopertach: „Krzyżówka z nru 293".

PREZENTY DLA PICASSA

Na swe 85 urodziny Picasso otrzymał podarki z całego świata. Między innymi dostał od amerykańskiej wielbicielki kosztowny zegarek, w którym cyfry zastąpione są 12 literami tworzącymi imię i nazwisko wielkiego artysty. Obdarowano też Picassa zapalniczką, która zapalając się wygrywa pogodną melodyjkę oraz popielniczką „łykającą" samoczynnie niedopałki (gromadzi je w swym wnętrzu). A Picasso właśnie ostatnio zarzucił palenie...

300 TYS. KM POWIETRZNYCH PODRÓŻY

Najpopularniejszy i najbardziej uroczy łysy, Yul Brynner, zaproszony został przez dyrekcję linii lotniczych „Air—France" na iście luksusową ucztę. Przyczyną tego „oblewania" — bo oczywiście dania były uzupełnione odpowiednimi winami — jest fakt, że popularny aktor filmowy jest jednym z najlepszych klientów francuskiej linii lotniczej — co roku przeciętnie przelatuje 300 tys. km.

Francuski samolot „Rallye Commodore 180" — wyposażony w podnoszone płozy, umożliwiające lądowanie na lodowcach — nad szczytami Alp.
CAF — Keystone

Podsłuchane w klubie MPiK

W KLUBIE MPiK

Wieczór, pachnie kawa, szumi ekspres. Przy jednym ze stolików dwóch przyjaciół toczy pogawędkę. Raptem jeden zrywa się i mówi:

— Przepraszam cię, muszę iść do domu, mam kąpiel...

Na to drugi:

— A co to dziś, sobota?

W BIURZE

Grupa białostoczan ogląda w Teatrze Wielkim „Halkę". Jeden z uczestników wycieczki w skupieniu z wielką uwagą wysłuchuje opery. Nazajutrz w biurze koledzy pytają:

— Na czym byłeś w Warszawie?

Zapytany długo myśli, a potem odpowiada:

— Na jakiejś Anielce...

Podsłuchała: (k)